

8204

~~XXXXXXXXXX~~
~~XXXXXXXXXX~~

ANNA STRONSKA

KRZYK RYBY

sztuka w dwu aktach

Osoby:

ON I, czyli Jaszka Frolycz

ON II, czyli Fiedka Wasylicz

Akt I

(Kuchnia w czynszówce, po części zamieniona na pokój. Wnętrze zdecydowanie biedne. Czapka uszanka na gwoździu. W kącie walonki. Ściany oklejone ilustracjami z sowieckich gazet, z magazynu wycięty portret Stalina. Ciemnawo, tylko słaby odbłask światła ulicznych spoza brudnego okna rozświetla stół przykryty ordynarną ceratą i sylwetkę młodego zgnębitego mężczyzny, w narzuconej kufajce. Wchodzi jego rówieśnik też w kufajce, w gumiakach. Jest w dobrym nastroju, pogwizduje "... a my szagajem po Moskwie...")

ON II Witaj, Jaszka. Znowu w piecu nie napalone. Zimno tu, jak na Kołymie.

ON I A skąd ty możesz wiedzieć jak na Kołymie jest. Jeździłeś?

ON II I ciemno, jakbyś do trumny wlaż...

ON I Tak, faktycznie... Musiałem się zdrzemnąć.

ON II Czyli nie spałeś w nocy? Znowu nie spałeś... A niemądrze. Kto śpi nie grzeszy, babka nieboszczka zawsze to powtarzała ilekroć tatko podpił i wyrwał się z

chałupy, koniecznie chciał zdążyć na światową rewolucję, a one we dwie z matulą na siłę ładowały go do łóżka.

ON I Dobra, wystarczy. Co ci tak wesoło? Znalazłeś kopiejkę?

ON II No jak gdyby. Żenię się, Jaszeńka. Wszystko opowiem, tylko się rozzuję. Zachciało się w gumiakach jechać! Nogi całkiem skostniały. Liczyłem na błoto, a tu zima, mróz...

ON I Trochę śmieszna pora na wykopki. I jakie te ziemniaki będą...

ON II A tam, ważne żeby były. Nastawiłbyś herbaty, Jasza... gdzie prymus? Uch, zimniej tu niż w stepie. Co tak nadśłuchujesz?

ON I (słucha w napięciu) Zaczekaj... Zdaje się samochód zajechał...

ON II Daj spokój, na pewno taksówka. Przecież wczoraj pół miasta świętowało, a dziś poprawiają... Zapomniałeś o własnych imieninach? A ja myślałem: przyszykuję stół, siądziemy... przechylimy szklaneczkę za zdrowie solenizanta... U ciebie wszystko wysuszone? Nie szkodzi. Przewidziałem i taką okoliczność. (wyjmuje z teczki flaszkę) Pokosztujemy kołchozowego wyrobu. (ogląda pod światło) Trochę za białawy, ale da się pić. No, szykuj szkło. Znajdzie się co na zakąskę, czy też nie darowali? Dużo ludzi przyszło? Z pewnością od nas z tokarni komplet. Co? (zagląda do spiżarki) Jasza?! Przecież tu wszystko jest! Nietknięte! Salceson... Ogóreczki... Tyle dobra zostawić?!

ON I Bo nikt nie przyszedł.

ON II (poważniejąc) Serio mówisz? Uu, bracie...

ON I (z furją) No co? Nie przyszli to nie przyszli, kij im w oko... przymusu nie było.

ON II Nie krzycz. Pobudzisz ludzi.

ON I No co ty, Fiedka? Przecież ja normalnie...

ON II Oj, Frołycz, Frołycz. Nerwami żyjesz, choć nikt cię jeszcze nie obwinia. Taak... Łatwiej do studni wleźć niż wyleźć, jak to powiadają.

ON I Ująłem się za człowiekiem, ale ja z nim nic nie mam wspólnego, Fiedka. Nic!

ON II Kiedy bezwarunkowo sam sobie jesteś winny, Frołycz. Już cię przestrzegłem: chłapiasz co ślina na język przyniesie, a z tego mogą być nieprzyjemności. I czego chcesz od ludzi? Że się zlekli zarazy? A tobie jak się zdaje: co zrobiłbyś w naszym położeniu? Ty coś mało rozumiesz, Jaszka. Dziwnie mało. Aż zastanawiające. Przecież na tym to polega u nich: zarzucić sieć, namotać pajęczynę, wkręcić się metodą kleszcza, zaleźć jak grzyb pod paznokcie... Taka jest robota wroga. Rozglądają się, węszą, próbują, kto im będzie pasował... Mogło paść na ciebie.

ON I O co chodzi, Wasylicz? Co mi próbujecie dokleić?

ON II Wroga bronisz. Na zebraniu byłeś po stronie inżyniera. Ty jeden!

ON I Opiekował się mną, wprowadzał do zawodu... Przy nim wyuczyłem się ślusarstwa. To nie był zły człowiek. Wiedział, że przychodzę z domu dziecka, nie mając nic lepszego, chociaż kromkę chleba podsunął... I nagle – szpieg?!

ON II Tak tak, tu chlebuś, tu dobre słówko... Sprytnie. Byłe następnego zjednać do swojego dzieła...

ON I Kogo? Mnie?! Nie wygłupiaj się, Fiedka. Wiesz ile miałem lat przychodząc na praktykę? Może czternaście... Jeszcze w szkole!

ON II Nie szkodzi. Taki szczeniak tym lepiej przyda się jako niezwracający uwagi...

ON I Już przestań. Słuchając samemu można zgłupieć.

ON II Ostrożnie, Frołycz. Ostrożnie z tym. To dlaczego się otruł?

ON I Żona twierdzi, że umarł na serce.

ON II Gadanie! Aż tak nie chorował. Zresztą ona też jest zamieszana w sprawę. Nie na darmo mówią: jakie jechało, takie zdybało. Wczoraj ją zabrali. Tak, Frołycz. Niemało wilczych gniazd w ojczyźnie. Co my wiemy o ludziach niejednokrotnie najbliższych, tak... Mało o nich wiemy.

ON I Znaczy, że człowiek nie może mieć zaufania do człowieka, i dajmy na to ja ciebie muszę podejrzewać, a ty mnie? Rozumiem.

ON II Diabła tam rozumiesz! To są państwowe sprawy. I hałasować o tym nie należy. Nie leż w ogień, Frołycz. Zawadza ci śledztwo? A niech czyszczą, od czego ich mamy...

ON I Cóż mnie może przeszkadzać albo nie przeszkadzać. Jestem w całkowitym porządku...

ON II Za mocno to podkreślał na zebraniu. Ludziom nie spodobało się twoje samochwalstwo. Kolektyw oczekiwał, że podejdziesz samokrytycznie... Dostałeś szansę... Chwilami sam już nie wiem co myśleć. Winny, niewinny... Kto cię tam wie.

ON I Co ty, Fiedia, no co ty... przecież mnie znasz... Boże, ile to czasu my się znamy...

ON II Krócej niż ty ze swoim inżynierem. Prawdę mówiąc -- niepojęte, jak można było nie spostrzec się, nie powiadomić władzy... On taki wyrafinowany, czy ty... ślepy i głuchy? Zauroczył ciebie?

ON I Milcz, Fiedka. Głowę dam za niego.

ON II Powoli z tym! Nie siedzisz u niego w głowie, to i własną oszczędzaj. Drugiej nie przyszyją. No, ale ty wiesz lepiej. Niewinny i koniec kropka, tak? Stuprocentowo niewinny?

ON I Tego nie powiedziałem, a w każdym razie... Słuchaj, Fiedka, przecież to nie ma najmniejszego sensu. On by się nie zaprzedał.

(milczenie)

ON II Ty to masz chyba pecha, Jaszka. Aleś się władował, co?... Potrzebne ci to było.

ON I Opamiętaj się, Wasylicz. W czym ja zawiniłem? Przychodzi depesza – tak a tak, matka zmarła, oczekujemy na pogrzebie. Podpisany starszy brat...

ON II Ano właśnie. Braciszek. Dlaczego nie wysłał człowiek urzędowy? Przewodniczący kołchozu dajmy na to... Byłoby poważniej.

ON I A idźże ty ze swoją powagą! Do czego tu przewodniczący? Niech w polu dyryguje. Brat pchnął depeszę, jako że okoliczność rodzinna... Przecież to do sprawdzenia jest! Mogą sobie ustalić!

ON II Już ty im nie musisz podpowiadać. Zechcą, to ustalą. Nie w tym problem. No pomyśl: tutaj wiec, masówka, powszechnie wzburzeni ludzie chcą się odciąć, potępić łajdactwo... znaczy się oczyszczamy atmosferę... Są wszyscy? Jak najbardziej obecni. Poza jednym Frołyczem. Chłopaki, co z Jaszka? A wyjechał sobie. Teraz?! W takiej sytuacji? Dopadliśmy dywersanta, lepiej, całą siatkę, szykował się niespotykany sabotaż, mróz po plecach idzie, jak pomyśleć, czym to się mogło skończyć dla fabryki, dla kraju... Gazety opisują, a Frołycz – w y j e c h a ł?...

ON I Przecież matka!

ON II Przypomniał sobie... Ile lat jej nie widziałeś? Urodziła, podrzuciła na państwowy wikt... Rzeczywiście. matka!

ON I To nie ona, to ojczym... Przynajmniej się z nią ożenił, w przeciwnieństwie do mojego stwórcy. Też z nim słodko nie miała...

ON II I znalazłeś ojca dopiero w osobie inżyniera, toż zdążył wyłożyć na masówce...

ON I A dajcie wy mi spokój z waszym inżynierem... ze wszystkim. Nie wiem! Nic nie wiem, nie wiem, nie wiem, słyszysz? Nie dam się w to wrobić!

ON II Nie szalej, Frołycz. Od tego mamy władzę, żeby prawdy doszła. Na razie ciebie nie ruszają...

ON I Poradź coś. Pusto koło mnie, że szczęki cierpną... Wszyscy obchodzą z daleka, jak zapowietrzonego. Imieniny, wódeńka... a tu ni-ko-go. Pogardzili chłopaki. Dlaczego? Czemu w oczy nie powiedzą: tak a tak, sytuacja zaistniała, i przez to. Wtedy i ja mógłbym zapytać, czy żaden nie miał matki.

ON II Widocznie naraziłeś się kolektywowi, Frołycz. Bez ognia dym nie pójdzie. I ty się ludziom nie dziw, w twojej sytuacji. Są ostrożni, i tyle.

ON I Ostrożni? Ze mną?!

ON II W teraźniejszych czasach nie ma ze mną, z tobą, Jaszka. Gazet nie czytasz? Dybie na nas światowy kapitalizm, podsyła szkodników... Niestety nie każdy drań jest do natychmiastowego przeświecenia! Taki potrafi latami w cudzej skórze chodzić. Weźmy twojego inżynierka...

ON I Nie, Wasylicz. Nie uwierzę. Inżynier nie zdradziłby narodu. A wiesz ile on medali zebrał? Jak go odznaczali?

ON II Kiedy przeważnie tak jest z nimi. Szkoleni! Za pierwszym podejściem myślisz: ten już na pewno poza wątpliwością, swój chłop, równiacha... Przygarniasz z duszy serca, a on tylko na to czeka...

ON I Pijesz do mnie? Zaraz, zaraz, pomału. Poszukałbyś sobie lepszych winowajców. Nie ja jeden obijałem się po sądach dla nieletnich, nie mnie jednego za uszy ciągnął z gówna. Czyli co: wszystkich nas kupił do szpiegostwa?

ON II Uważaj z tymi w s z y s t k i m i, Frołycz. Partia to nie jacyś w s z y s-
c y. Znaczy... Nie dowierzasz partii?

ON I Tego nie powiedziałem.

ON II Wypadałoby zmienić podejście, Frołycz. Ty o swojej sprawie, a tu się
rozchodzi o coś więcej... Naród to rozumie. Weź Jefremycza: przecież młody chłop, z
jednej strony biorąc powinno zależeć mu na zdrowiu, a urwał się doktorom i z silną
gorączką, bracie, formalnie z zapaleniem płuc pojechał na wykopki. Kołchoz
wspierać. Co ty na to?

ON I No, w porządku...

ON II Nie wyglądasz na przekonanego.

ON I Bo nie jestem! Na zdrowy rozum, Wasylicz, cóż narodowi za pożytek z
inwalidy? Przecież to zmarnowany człowiek! Czy musiał sobie szkodzić? Leżał ze
zwyczajnym zapaleniem opłucnej, nabawił się ropnego, założmy że wyżyje... W
najlepszym razie – renta. A to był zdolny tokarz, fachman, można powiedzieć.
Dobrze wiesz, jak dyplomy zbierał.

ON II No i pokazał, że zasłużył. Tak postępuje komunista!

ON I Obowiązkowo, tylko jaki tu pożytek, Fiedia? Czyj? Ani dla niego, ani dla
fabryki korzyści w tym nie widzę.

ON II No, no... ciekawie kombinujesz. Nie spodobałaby się ta przemowa
naszym komsomolcom. Uważaj, Frołycz! Z serca radzę: u-wa-żaj!

ON I Powiedziałem, co myślę. A podług ciebie – dobrze postanowił?

ON II Ja nie mówię, że dobrze i nie mówię, że źle, ale podobało się ludziom?
Podobało. Docenili? Docenili.

ON I Dla worka kartofli fabryka traci zdolnego człowieka... Spójrz przynajmniej
od tej strony, Wasylicz.

ON II Słuchaj Jaszka, ja się nie znam na twoich filozofiach, ale słyszałeś jakie dostał przemówienie, cała fabryka go oklaskiwała na zebraniu, komsomoł jak najbardziej wysuwa chłopaka do partii, co się zaś tyczy ciebie... Może nie trzeba było jechać? W takiej chwili na pogrzeb...

ON I Opamiętaj się. Przecież matkę chowałem!

ON II Z jednej strony prawda, ale spójrz na to oczami załogi... Nie ma w tobie pokory, Jaszka. Żle! Za to nie pogłaszczą. Stanąłbyś przed kolektywem, ukorzył się... Winny, niewinny – za bardzo się sprzeciwiasz.

ON I Mam się grzmocić w piersi? A to z jakiej racji?

ON II Jaszka, Jaszka... Kogo chcesz oszukać? Siebie?

ON I Znalazł się pop... tylko brody brakuje. Minałeś się z powołaniem, Wasylicz.

ON II Być może twoją matulę w trumnie pop pokropił, i dlatego tak cię gnało na pochówek... Ja popa w życiu nie spotkałem, ani nie zamierzam, rozumiesz? I nie pokpiwaj, Frołycz, bo sprawa bez tego cuchnie na kilometr. Przytrzasnęli jednego, rozejrzą się za drugim a przypuszczalnie więcej tych padalców przyczaiło się i czeka na lepszą pogodę.

ON I No dobrze, mogę złożyć samokrytykę...

ON II A nie przyszło do durnego łba, że już na to późno? Zresztą... Już tam mądrzejsi od nas ciebie rozpatrują. Po coś się tak przyznawał do swojego inżynierka? Przecież ludzie słyszeli, jak go wychwalałeś.

ON I Za dużo u nas słyszą!

ON II No, Frołycz, wyhamuj. Z takich poglądów mogą cię rozliczyć...

ON I Nie mówię do obcego.

ON II A skąd mam wiedzieć do kogo jeszcze mówisz... Język masz nieposkromiony, chłapiasz, trzaskasz słówka... takie tam, trzeba czy nie trzeba... Oj, żebyś ty sobie większej biedy nie zgotował. Zapomniałeś co nam towarzysz z rejonu wyłożył w związku z twoim głosem w obronie inżyniera? Że wróg ma metody, i taki szpieg, dajmy na to... Przecież to się z dnia na dzień nie załęganie, to jest dograna sprawa, przyszykowana dokładnie, i dopiero ryją, idą jak po swoje, podłe krety, skubańce, a tu nasi: cap, i skończyło się, nie ma tak dobrze, zapraszamy za kratki. Dzisiaj jeden, jutro cała reszta... Dokładnie wyczyszczą. Potem jeszcze sąd, co prawda nie wiem po co, bo wyrok niewątpliwy. Kulka. Niech się świat dowiaduje jak odpłaca wrogom klasa pracująca. A ty z czego się śmiejesz?

ON I W gazecie lepiej nie napiszą...

ON II Powiedziałem co myślę i odczuwam. Chyba normalne?

ON I No... poza wątpliwością.

ON II A co się tyczy twojego pośpiechu w wyjeździe na pogrzeb... Krąży opinia, że nie byłeś najlepszym synem. Nie obraż się, ale tak słyszałem. Matka przyjechała cię odwiedzić w domu dziecka. Nie wyszedłeś do niej.

ON I Tak, w nocy uciekłem i na pamiątkę stłukłem parę szyb. Czyli już i do tego doszli? Ostro drażą...

ON II Zaraz tam: drażą. Nie kombinuj. Sam opowiadałeś.

ON I Tobie, Fiedka. Tobie!

ON II Niemożliwe. Musiałeś się przed kimś rozrzewnić po wódce. Wiesz, jak to jest. Głupie słówko niechcący...

ON I Może i masz rację.

(słysząc przejeżdżający samochód. ON I nerwowo uchyla firankę i wygląda na ulicę)

ON I A co do inżyniera... ja się nie upieram, Fiedka. Jeśli go przytrzasnęli – to coś jest na rzeczy. Przecież rozumiem. W razie pomyłki – wróciłby... Bezwarunkowo.

ON II U nas nie ma pomyłek. Dobre kadry, bracie. Za dobre na błąd.

ON I No, to na pewno. Chociaż z drugiej strony...

ON II Paskudnie się to wszystko poskładało do kupy. Tu inżynier, tu pogrzeb... Pechowy z ciebie człowiek, Frołycz. Tak to jest.

ON I Sam nie wiem... Może trzeba było pogrzeb przełożyć... Albo całkiem nie jechać... Pogubiłem się w tym wszystkim.

ON II Cóż, Jaszka, za późno na rozum, jak to powiadają. Oj, Frołycz, napłatałeś... Potrzebne ci to było...

ON I Łatwo powiedzieć... Wasylisz? Przysięknij jak swojak swojakowi. Nie odwrócisz się ode mnie?

ON II Od niewinnego – w żadnym razie. A jesteś winny? Powiadasz, że nie jesteś, czyli gdzie tu problem.

ON I (cicho) Fiedka?... Mam spokojne sumienie.

ON II Będzie trzeba, to im powiesz. Znalazł sobie... Co mnie do twojego sumienia!

ON I Zaczekaj. Pomówimy. Troszeczkę ciebie nie poznaję. Już na zebraniu trzymałeś się osobno...

ON II A gdyby nawet? Czego ty wymagasz? Sprawa niezamknięta, badają... tu dużo trzeba posprawdzać, rozumiesz, bezwzględnie sprawdzić trzeba, no więc oczekamy, aż wyjaśnią wszystko... Tak od ręki nie sposób. Ale dojdą prawdy, z tym bez obaw. Będzie dobrze. Nasi się nie mylą. To bracie szkoła Feliksa Edmundowicza, czyli do skutku i bez nedoróbek. Partactwa nie uznajemy.

ON I Myślisz?

ON II Z całą pewnością.

(cisza. ON I znów podchodzi do okna)

ON II Nie pobrudziłeś się – nie ruszą. Niewinnych nie tykają. Jesteś w porządku, to nikt ciebie palcem ani-ani. Na pewno.

ON I No akurat! Ty u nich w głowach siedzisz, że wiesz z góry jak postąpią?

ON II Człowieku, w takiej służbie lepsza głowa u jednego niż normalnie u dwu. Nie ma o czym mówić.

ON I Zaczekaj. Jeśli chodzi o mnie... nie wiem jak wyrazić. Jeśli chodzi o mnie... tak, jestem w porządku. Nie zawiniłem. Nic z tym nie mam, słyszysz?! Nic a nic!

ON II Tym bardziej nie przejmuj się – no, dobrze. Pora spać, Frotych.

ON I Zaczekaj. Pomówimy. Już na zebraniu trzymałeś się osobno... Siadłeś na drugim końcu sali... Dziwne. Troszeczkę ciebie nie poznaję.

ON II Tak? A może to ja ciebie znam za mało?

ON I Fiedia... No co ty, Fiedka? On-mnie-nie-zna! Żarty stroisz?

ON II No, bynajmniej. W tych sprawach żartów nie ma. A ty nie rób znowu z igły wideł, Jasza. Zamieszkaliśmy razem znalazłwszy się we wspólnym położeniu, i w robocie sąsiadujemy, jak wyznaczył brygadzysta, normalna rzecz, natomiast co do zaprzyjaźnienia... no pewnie, że byliśmy w koleżeństwie, natomiast...

ON I Chcą mnie przegnać z komsomołu. Jak zagłosujesz?

ON II Na razie ciebie nie skreślają. Nie było wniosku.

ON I Pytałem się, jak zagłosujesz?

ON II Normalnie. Będę za większością.

ON I Myślałem, że ja z tobą... że jeden za drugiego... A teraz pokazało się, ile przyjaźń warta. Jakbyś się nożem dobrał. Do żywego mięsa!

ON II Jestem kandydatem partii, Aleksandrze Frołyczu. Ty mi o nożu, a ja ci odpowiem, że bez chirurgii jeszcze długo się nie obejdziemy. Jeśli tkanka ropyje, trzeba się jej pozbyć dla dobra organizmu.

ON I Fiedka, boisz się? Ty się także boisz?

ON II Zawracanie głowy. Mam lepszy powód do strachu. Już słyszałeś: żenię się! Zaryzykuje.

ON I No, widzicie go... narzeczonego. Wykombinował! Tego jeszcze nie było. A z kim dożywocie planowane, można wiedzieć? Pewnie z Nastką z magazynów?

ON II Nieee, Nastka nie dla mnie... Za stara. Wiesz ile ona ma lat? Co najmniej dwadzieścia. Strzelaj dalej.

ON I Co, może z Olgą ze stołówki?

ON II Rzeczywiście! Wywianowałaby mnie w szwagrów, nie wyłączając ciebie. Ja się człowieku żenię...

(słysząc przejeżdżający samochód. ON I znów przy oknie)

ON I Nic, w porządku. Co mówiłeś?

ON II A odczep się ode mnie. Nawet nie posłucha.

ON I Co ty, Fiedka, co ty, przecież mnie znasz... Boże, ile to czasu my się znamy... Żenisz się, no to szczęścia, pomyślności i tuzina zdrowych dzieci. Oczywista sprawa, że się cieszę, chociaż przykro będzie samemu tutaj zostać. No nic, też się kiedyś ożenię. A jak u teściów z miejscem?

ON II (wymownie macha ręką)

ON I Tak... tak to jest... Trudno, jakoś się przykleisz do nich.

ON II Nie, Frołycz. Nie da rady.

ON I Jednym słowem problemy... Ale wiesz, jeszcze tak nie było, żeby jakoś nie było.

ON II Z pewnością. Jaszka? Spać pora.

ON I Zaraz... Nie jestem senny. Mamy nowinę, no proszę. Zdjęcie dała? Pewno z napisem jakim... Pokazałbyś. Coś taki powściągliwy? Nie przejmuj się, nie ty pierwszy kładziesz łeb w chomąto.

ON II Łatwo powiedzieć... Ale co tam, wszystko jest dla ludzi. Pożyjemy, zobaczymy. Ech ty szczęściarzu, wolny ptaszku... pewnie byś się ze mną nie zamienił! Patrzcie go, jak zęby szczerzy... Jaszka, cieszysz się z młodości? Przecież my szczęśliwi ludzie jesteśmy!

(podśpiewuje "Ja lublję ciebia, żyzn")

ON II Tak jest! Ogromnie lubię życie. Wiesz, Jasza, niekiedy to aż w piersiach zaboli z wrażenia... Świat za ciasny, bracie. Formalnie miejsca ci za mało, tu chciałbyś być, i nie tu, tak sobą porządzić, albo jeszcze inaczej...

ON I Już ty jak się rozgadasz...

ON II Ile przed nami życia, Jaszka, Jaszeńka, ile życia! A może ja jeszcze nie powinienem ślubu brać?... Za mało się nażyłem. Małżeństwo, to od razu bracie kajdanki na rękach i na nogach. Jestem urodzony do swobody, na co mi więzienie? Ale trudno, zaobraczkuję się, skoro już przyrzekłem... Najchętniej bym się do jakiej szkoły zapisał... tyle że nie mam cierpliwości. Nieważne! W fabryce też nie jest najgorzej. Jasza? Skoczylibyśmy w tygodniu do Pałacu Ślubów sprawdzić jakie terminy dają? Podeprzesz mnie... I garniturek porządniejszy wypadnie kupić, taki jak za granicą wyrabiają. Ciekawe kto to u nich nosi, bo przecież nie robotnik. Podobno w polskich sklepach jest tego, a jest...

ON I No, no, uważaj ty ze swoją zagranicą. Ktoś cię nabrał i od razu klepiesz pacierz...

ON II Nikt mnie nie nabrał. Na własne uszy słyszałem od Afońki z magazynów. Jego szwagier uprzednio jako kierowca jeździł w ambasadzie... gdzieś w Warszawie. Napatrzył się. Tyle, że nie chce dużo mówić.

(zaczyna szykować się do snu, rozkłada łóżko)

ON I Już się naopowiadał. Zeszłej nocy go zabrali. Jego, Afońkę...

ON II (nieruchomieje. Ochryplym szeptem) Co?... Afońkę?

ON I Wzięli też Waśkę z narzędziowni... Zaraz po Afońce. Matka Wasi przybiegła z wiadomością, narzeka, że sąsiedzi w kamienicy jej nie rozpoznają, a synowa już się rządzi, wypomina: kogoś ty urodziła, za kogo się wydałam... Niesamowite, Waśka szpieg. Nasz Wasia!

ON II Nasz nie nasz. Poczekaj. A szwagier Afońki... Który to? Ten ryży?

ON I Nic podobnego. Brunecik. Żona dopiero co sprezentowała mu bliźniaki... W nagrodę dostał od fabryki maszynę do szycia, żelazko, co tam jeszcze... Zgłupiałeś? Afońki szwagra nie znasz? Chodziliśmy z nim na szkolenie...

ON II Nie ma nic do rzeczy.

ON I No nie wygłupiaj się! Świętowaliśmy wspólnie Nowy Rok u Afoni.

ON II A kto by to pamiętał! Mało ludzi było?

ON I No jakże.. I na ryby z nami wybrał się. Nad nasze jeziorko. Śmieszny taki, sypał kawałami. No i szpieg, patrzcie go. Z Japońcami kombinował. A może z Polakami? Co do Waśki to przy maszynie zmawiał się z tym cudzoziemskim redaktorem, którego oprowadzano po zakładzie... Niby wszystko możliwe. Ale że Waśka?! Diabli wiedzą. Coraz mniej już rozumiem.

ON II Bo ty zaraz od najgorszej strony... A czemu nie rozważyć i drugiej możliwości?

ON I Jakiej znów?

ON II Nie rozumiesz? Przymkną, posłuchają, okaże się że jesteś w porządku no to brykaj na wolność, my tu niewinnych nie potrzebujemy.

ON I Jak sprawdzą? To nie do sprawdzenia! Można czytać w myślach? Nie można. (po chwili) Jeszcze nikogo nie wypuścili. Stamtąd się nie wraca.

ON II Uspokój się! Jeżeli Waśka niewinny, to po diabła pchał się z rozmowami do kapitalisty? Nie wiedział czym to się kończy?

ON I Kiedy to zagranicznik pierwszy podszedł!

ON II Do mnie nie podszedł i do ciebie nie, tylko do jednego Waśki. Ciekawe! A w ogóle nie jest tak jak myślisz. Powtarzam tobie: błędy robią poszczególni ludzie, tylko oni. Partia jaka taka jest zdrowa, chociaż szeregi nie są wolne od świadomych wrogów, tych tępimy z całą bezwzględnością...

ON I Taak, wychodzi na to, że sami nieomylni.

ON II Zaraz tam: nieomylni... czemu ty bez ustanku mądrzysz się. Wiedzą ile trzeba, bo naród im pomaga... współpracuje, normalnie...

ON I A ty? Też pomogłeś?

ON II Nie opowiadaj. Słowa złego na ciebie... Pytali to odpowiadałem, normalnie.

ON I Znaczy... Byłeś słuchany.

ON II Zaraz tam: słuchany. A gdyby nawet? Co w tym nadzwyczajnego.

ON I Dopiero byś zataił.

ON II Chciałem. Sprawa między władzą a obywatelem, rozumiesz, to jak w studnię, nie na darmo podpis biorą... I nie napieraj, ponieważ ode mnie i tak za dużo nie usłyszysz. Jeszcze mocniej byś się wyląkł. I tak miotasz się, jak lisek w klatce... Każdy dostrzeże. Strachem od ciebie zajeżdża, a to niedobrze. Ludzie, wiesz, od razu po swoim...

ON I Mówią coś?

ON II Już nie. Teraz bardziej... czekają.

(milczenie. Słuchać samochód. Język światła w szybie)

On I A ja sam poszedłem.

ON II Nie uwierzę... Ty?!

ON I Tak, zgłosiłem się. Na rozmowę. Normalnie, jako bezpartyjny członek organizacji komsomolskiej, zniechęcony zaistniałą wokół atmosferą.

ON II Ale że ty, tak bez wzywania... Dziwne.

ON I A cóżes myślał? Przyszło odczekać na korytarzu ładnych kilka godzin, ale co tam, grunt że przepustka jest, do budynku wpuścili, znaczy – moje na wierzchu. Pozwolą wyjaśnić. No więc tak: wchodzę, siedzi człowiek za biurkiem, szuka czegoś w teczce, a drugi przy oknie, patrzy sobie, chociaż dużo tam widać przez siatkę... Pozdrowiłem – cisza, tylko ten od okna przejechał po mnie wzrokiem, a biurowy rozkłada papierzyska, nie spojrzy się, tylko ręką pokazuje, żebym usiadł... Dopiero nacisnęli. Do nocy zabawiłem. A niech tam, niech dłubią, niech biorą pod mikroskop... Trzeba to trzeba. Jeżeli o mnie się rozchodzi, nie mam nic do ukrycia, towarzysze, a szczególnie w tej haniebniej sprawie...

ON II Powiedziałeś: haniebniej? Tak im powiedziałeś?

ON I No, w tym sensie, że nic wspólnego z szubrawcami nie mam i nie miałem. W danym wypadku, powiada ten przy biurku, nie musicie się niczego obawiać, u nas każdy obywatel dopóki jest nieudowodniony, może żyć spokojnie. Zgadza się? Potwierdziłem. Tu się włączył ten drugi. W danym wypadku, powiada, skąd to zdenerwowanie wasze? Nic podobnego, mówię. A jednak... Nie, na pewno. Nie podnoście głosu, po co hałasować, skoro jesteście w porządku? Niewinny, tak czy nie? A może jednak zastanówcie się porządnie: winny, czy niewinny? Prędejj,

no? Winny? Trochę się zgubiłem. Tak, mówię, to znaczy nie, bo niewinny... Czy aby na pewno, odzywa się pierwszy. Ano proszę, powiada, jak to niesłuchanie łatwo się pomylić... albo stworzyć pozory. Z waszej postawy wynika, że nie macie pewności, brak wam przekonania do samego siebie, a co my dopiero mamy myśleć w podobnej sytuacji... Ładnie by to było gdyby każdemu od razu na pierwsze słowo wierzyć! Ładnie by państwo nasze wyglądało! Na razie na tym skończymy. Podziękowałem i wyszedłem.

ON II A widzisz? Czyli wszystko w porządku do tej pory. Komsomolec Aleksander Frołycz może i potknął się, ale nie zostawił sprawy dla siebie – i bardzo słusznie. Jako członek naszej młodzieżowej organizacji jesteś potencjalnym kandydatem partii, czyli niech ona cię przeświecili. Należyte postawienie sprawy. Ty pobłędzisz, ja się omylę. Natomiast partia... nigdy. I to jest, bracie, dobre, że masz się na kim wesprzeć, że nie zostawia cię samego. Nasz ustrój...

(odgłos hamującego gwałtownie samochodu. Obydwaj podrywają się z miejsc)

(przy oknie)

ON II Za duży wóz, jak na taksówkę. Co to może być? Furgonetka jakaś... Ciekawe czy skręci. Czekaj czekaj, przystaje. Cofa się, czy jak? Ale nie. Skręciła. Faktycznie jeżdżą dzisiaj, jakby się uwzięli. Jasza?...

ON I (głucho) Czego?

ON II A może ty się niepotrzebnie gryziesz? Co tam, raz się żyje. Napilibyśmy się tej imieninowej wódki, co? Dawaj flaszkę. O, teraz to rozumiem. Za Stalina, bracie. Śmiało! Później przekąsimy. Gdzie twoja szklaneczka? Do pełna... W porządku. Za szczęśliwe jutro, Jaszka. Za pomyślność narodu! Przechyl, Jasza, przechyl, nie żałuj sobie.

ON I Jakoś dzisiaj nie mam smaku, ale niech ci będzie. Wasia w takich sytuacjach zawsze radził: pij przez rozum, jeśli inaczej nie możesz. A już nie poradzi. Taak. No, najlepszego. I dosyć o tym. Opowiadaj, Fiedka, jak tam u narzeczonej. Rodzina znośna? Dobrze cię przyjęli?

ON II Da się wytrzymać. Teść wygląda na skąpego, chociaż się z tym kryje. Niby napomknął, że na niedzielne obiady możemy zawsze do nich...

ON I Jak to: do nich? Przecież będziesz z nimi mieszkał?

ON II A to w żadnym wypadku.

ON I Dlaczego? Nie pomieścicie się? Czyli co będzie?

ON II Trzeba nad tym pomyśleć.

ON I Jeśli nie u nich, to gdzie? Nic nie rozumiem. Kiedyśmy się wprowadzali, było ustalone między nami... Wyrażna umowa była. Co ty kombinujesz?

ON II Znalazł sobie porę na rozmowy! Już prawie dzień. Chcesz jutro zasnąć przy maszynie?

ON I Jutro niedziela. (nie ruszając się z miejsca) Dobra, kładźmy się.

ON II Wreszcie jakieś mądre słowo. Jaszka?...

ON I (bawi się szklanką. Milczy)

ON II Na razie moglibyśmy tutaj. Wspólnie. Wyszukuje się zasłonkę z koca... może i parawan dostałbym gdzie, jak pochodzę...

ON I Szybko się rozporządziłeś. Parawan, rzeczywiście. Co jeszcze? Wodotrysk? Żyrandol? Obmyślaj, przecież tu miejsca a miejsca...

ON II W gorszych warunkach ludzie żyją. Sytuację mam podłą, ty też powinienes zrozumieć. Dziewucha niecierpliwi się, bo brzuch rośnie, jej stara straszy partią, gotowa pójść i narobić ruchu, potrzebne mi to?

ON I (ze znużeniem) Daj spokój, Fiedka. Daj spokój.

ON II Miałbyś źle przy nas? Absolutnie nie miałbyś. Ugotowałyby dla trojga...

ON I (ironicznie) Marny z ciebie ojciec... Czwartego nie liczysz? Przecież potomek w drodze!

ON II Ułożymy się ze sobą, Jasza. Rozważ, pomyśl sobie... Przecież cię nie poganiam. Znajdzie się dla ciebie należyte pomieszczenie. Załatwię, nie dziś to jutro... Z pewnością coś załatwię. Może i fabryka uwzględni nadzwyczajną sytuację, na liście przydziałów rozwojowe ~~rodziny~~ w pierwszej kolejności. Tylko bez nerwów, pomalutku... Do tej pory i twoja sprawa powinna się wyjaśnić. Obowiązkowo.

(milczenie)

ON II Nie zamartwiaj się, Jaszka. Dobrze będzie! A jeszcze ci powiem...

(słysząc warkot nadjeżdżającego samochodu.

ON I Co jest? Dał długie światła... podbiega do okna)

ON II Wolno mu. Znowu zaczynasz?! Dostyc tego... Idziemy spać. Kto śpi nie grzeszy.

ON I Jaki ogromny księżyc. Wyszczierza się... prosto w okno. Nachalny sukinsyn. Zupełnie jakby podglądał!

ON II Staruchy w moich stronach powiadają na niego: kozackie słoneczko. Księżyc się już boisz?

ON I Nie lubię oszusta. Dla mnie księżyc fałszem trąci. Twarde światło, nieżywe...

ON II Prawidłowo, bo to martwa skorupa. Kozackie słoneczko... Może jakiś kozak poleci kiedyś do truposza.

ON I Akurat! Nie za naszego życia.

ON II No, a gdyby tak... Wybrałbyś się?

ON I Wszystko mi jedno. Nawet gdzieś czytałem, że w następnych stuleciach zaczną nas przesiedlać w kosmos. Powodem brak miejsca na ziemi. Jeszcze jeden do kompletu, prawda? Co nam za różnica. Tego brak, tamtego brak... Jużemy przywykli.

ON II Niech ci będzie, za lekko nie jest, ale przekonałbyś się jak w kapitalizmie mają. Dopiero nieszczęście!

ON I Na przykład?

ON II No jakże. Inna rzecz, że się dorobili na kolonializmie, względnie na światowych wojnach... Imperializm kosztem naszych ofiar wywinął się, ale to nie potrwa, to chwilowe u nich. Ameryka już się rozłożyła, Francuzi piszczą z biedy – to samo w Niemczech. Widziałem, pokazywali zdjęcie na szkoleniu. Syf i malaria. Taak... Jaszka, wiesz? Mnie świat ciekawi. Pojeździłbym sobie. Żeby mnie tak zatrudnili w dyplomacji... No co patrzysz? Nie muszę zaraz być ambasadorem, ale czy oni tam na placówkach nie potrzebują robotników? Co?

ON I Pleciesz jak nakręcony. Po co tak żartować... i to przy ludziach...

ON II Coś ty, Jaszka. Przecież ja nigdy przenigdy... Tobie jednemu...

ON I Gadałeś, gadałeś. Gęba ci się nie zamykała, sunąłeś jęzorem jak korba w katarynie. U Afońki na powitanie Nowego Roku...

ON II Nieprawda. Tobie jednemu!

ON I Spiełeś się i nie wiesz, ale ja pamiętam. Waśka słyszał... Afonia...

ON II Gównu tam słyszeli! Popisywałem się... z przekory. Chłopie, a co ja bym robił nie u swoich? Po co mi zagranice jakieś, kiedy życia nie starczy, żeby własny kraj objechać. Ty wiesz Frołycz jaką ja rekomendację do partii dostałem? Jak mnie tu potrzebują? Zagranica, rzeczywiście... A podtrzeć się tą myślą, człowieku.

(cisza)

ON II (gwałtownie zrywa się, zmienionym tonem) Choroba... Wstawaj, Jasza!

ON I (też zrywa się z łóżka, przerażony patrzy na drzwi)

ON II (wesoło) Myśmy jeszcze nie wypili zdrowia solenizanta!

ON I Nieważne. Z tym się zawsze zdąży. Co to ja chciałem... Acha. Fiedka? Jutro święto, tak? Bo mam bilety z rady zakładowej. Wziąłem i dla ciebie. Dają film o Czapajewie, podobno doskonały.

ON II Niepotrzebnie brałeś drugi bilet. Już byłem.

ON I A co to przeszkadza? Film dobry... Wszyscy byli, a idą.

ON II Nie, nie pasuje mi. Nie mogę.

(cisza)

ON I (tonem obojętnej konstatacji) Wasylicz? Tyś mnie już pogrzebał.

ON II Gadanie!

ON I A jeśli i na ciebie coś by się znalazło? Ja tak, przykładowo. Partią w oczy świecisz... wzór komsomolca i temu podobnie... tymczasem jak to było z twoim rodzicielem?

ON II Ojca mi nie ruszaj!

ON I Nie trafił do niewoli? Nie poddał się hitlerowskiemu najeźdźcy?

ON II Razem z wszystkimi, ilu ich tam zostało z wybitej dywizji. Rozkaz jest rozkazem! Czy żołnierz sam o sobie stanowi? Od tego ma dowództwo. Zdecydowali ważniejsi od mojego ojca!

ON I Aa, ważniejsi? Z tego wynikałoby, że jak zwierzchność zdradza, żołnierz nadal ma się kierować dyscypliną?

ON II A ty wiesz jakim żołnierzem był mój ojciec? Ile zebrał odznaczeń? Oni tam w jenieckim obozie z głodu korzonki trawy... suche liście... Ojca mi zostawcie w spokoju! Teraz odsiaduje gdzieś niedaleko bieguna i ja to rozumiem. Nie posłałem

mu jednego listu. Trudno i darmo, w obecnej sytuacji międzynarodowej, kiedy faszyzm podnosi głowę jak sycząca żmija...

ON I Odczep się. Najpierw łąźnia w komitecie, teraz ty zaczynasz.

ON II Pozwól sobie powiedzieć, Jasza. Świeża sprawa, z kołchozu w którym pomagaliśmy przy wykopkach. Jeden tam od nich z zarządu ożenił się, zamieszkał u ojca... no co robić. Przecież go nie powiesi. Jakoś przywykł, zwłaszcza że ojczulek – do rany przyłóż, dusza nie człowiek, interesuje się, pożyczka pieniądze, chce pomagać w robocie, i tak się to utarło: wieczór w wieczór stuk stuk do drzwi, już jest, przyszedł na pogwarki. No, z samego początku pięknie ładnie, sprawa nieszkodliwa, staremu nudno w domu, chce się przydać, pomóc, chociaż z drugiej strony... Nie zanadto on naciska? Czemu ty stary taki dociekliwy zrobiłeś się? Coś chłopaka tknęło. Wyczuł swąd. Powiadomił władze. Tamtego rozumie się zabrali, zrobiono przeszukanie i dopiero się pokazało, co nasz starowina kombinuje za japońskie srebrniki... co wycina z gazet... Normalny szpieg. Tak to było. Okropność, nie?... Zdarzają się historie... Tyle lat pod wspólnym dachem, niby jedna krew, a popatrz...

ON I No dobrze, wykryli i spokój. Czemu to opowiadasz?

ON II A nie powinienes wiedzieć?

(milczenie)

ON I Wasylicz...

ON II Co znowu?

ON I Nie zmieniaj tu za wiele.

ON II Ciebie co znów naszło?

ON I Moje świąteczne ubranie przesyp naftaliną... tylko nie zapomnij, słyszysz? I koszul nie ruszaj. Prymus wam się przyda, nawet jakbym nie pozwolił...

co do łóżka, wsuń za szafę, niech stoi. Pocztówek przy lusterku nie wyrzucisz? Ładne są. Głównie czarnomorska...

ON II A to już mojej kobiety zmartwienie. Ja się nie wtrącam. Sama zdecyduje.

ON I (ze znużeniem) Tak. Na pewno. Która to godzina? Bo już jakby zaczynało się rozjaśniać.

ON II Na to wygląda. Daj, pomogę (ustawia łóżko polowe) Cóż się tak zadumał?

ON I Nie, nic ważnego. O tym szpiegującym ojcu rozmyślałem.

ON II A tak, to dopiero historia. Cichutki staruch, grzeczny, nie wtrącał się do młodych, żyć nie umierać z takim świętym człowiekiem, ale co – zbierał z gazet artykuły wojskowe, fotografie z defilad, z pomocy w akcji żniwnej, no wszystko, i to na szczęście nie spodobało się synowej, a cóż on tak wycina, a jemu to do czego, naradzili się z mężem...

ON I Doniósł?

ON II Zaraz tam: doniósł. Zgłosił.

(milkną)

ON II Czyli sam widzisz, jak to jest ze znajomością ludzi. Po wierzchu – czysty brylant, a od środka...

(układają się do snu)

ON II Coś ty, butów nie zdejmujesz?

ON I Rzeczywiście, tak jakoś... Fiedka? Żeby nie zapomniał, bo tak w ostatniej chwili... Fiedka, w razie czego... no, rozumiesz... Odstąp mi walonki. Moje już zszargane... A tam – gdzie butów szukać. Podarujesz? Nie będziesz stratny, Fieda. Zostawiam prymus... stół kuchenny...

ON II I tak byś zostawił. Nie robisz łaski, Aleksandrze Frołyczu. Ale niech ci będzie, weź. (przeciąga się, ziewa)

ON I (nad słuchując. Z ulgą) Słyszałeś? Tramwaj dzwoni...

ON II Znaczy po kłopotcie. W porządku, Jaszka. Za późno na nich. O tej porze już nie przyjeżdżają. No, Jaszeńka, wolna niedziela, śpimy do południa. Nastawię budzik, żebyś zdążył na swojego Czapajewa...

(gwałtowne stukanie do drzwi)

ON I (zaczyna się ubierać, wszystko leci mu z rąk. Usiłuje ściągnąć buty z nóg i sięga po walonki Fiedki)

ON II Zostaw moje walonki!

ON I Co?... Ale mówiłeś...

ON II Nic nie mówiłem. Ja nie siedzę za piecem, tylko chodzę do pracy, Aleksandrze Frołyczu, normalnie.

(Hałas otwieranych drzwi. ON I z wyrazem przerażenia odwraca się

w tamtym kierunku. ON II udaje rozbudzonego)

GŁOS I Fiodor Wasylicz... urodzony... który to? Ubierać się. Pójdziecie z nami.

ON II Ja?! Towarzysze, wyście pomylili...

GŁOS II Spokój! Pijany, czy jak?... Wasze dokumenty!

(ON II nadal stoi znieruchomiał, ON I podszedł, podaje swoje)

GŁOS I Nie wy! Tamten. Papiery, mówię! Czemu utrudniacie? Odsunąć się! Fiodor Wasylicz, bierzcie zmianę bielizny, szczotkę do zębów, jeżeli jest...

ON II Mówię wam, że pomyłka!

GŁOS II Wytłumaczysz... Komu trzeba wytłumaczysz. U nas na to dają dużo czasu. No, idziemy.

(Wyprowadzają go. ON I siedzi przez chwilę z twarzą w dłoniach – wygląda na załamane. Odsłania twarz, wstaje, oszołomiony, jeszcze nie dowierzający. Odsłania okno: już jasny dzień. ON I włącza radio. Kończy się gimnastyka poranna, słysząc melodię "A ja szagaję po Moskwie". ON I patrzy na łóżko tamtego, potem zaczyna je składać i wsuwa za szafę)

Akt III

(To samo ciemnawe zapuszczone wnętrze – tylko Stalina z portretu zastąpił Gorbaczow – Jelcyn? – Doszło kilka ilustracji z gołymi panienkami. Grają ci sami ONI, odpowiednio – i mocno, bo o jakieś czterdzieści lat starsi. Czyli 60-latkowie. ON I znowu siedzi posępny przy stole, bezmyślnie wybijając takt palcami. Wchodzi ON II – w skórze, w białych skarpetkach, jaskrawym krawacie, z wypchaną dyplomatką i parcianą teczką, ewentualnie paczką, którą kładzie np. na łóżku)

ON II Witaj Jaszka! Poznajesz? Szedłem bez przekonania, kto go wie, myślę sobie, gdzie teraz przebywa... i w ogóle, czy... No a proszę bardzo, jest. Ten sam mój Jaszka, drogi współlokator. Ech, bracie, troszeczkę przeżyliśmy do spółki. Będzie co powspominać. A czemu tu tak ciemno? Wciąż oszczędzasz? Podejdź bliżej, Jaszka, pokaż się. Nieogolony chodzisz... Taak. Zestarzałeś się, Jaszeńka. Moo-cno. Tak to jest. Co robić. I czemu wilkiem patrzysz. Tyś się chyba nie za nadto ucieszył z odwiedzin, Jasza? Zaskoczyłem ciebie...

ON I A jakbyś chciał? Nie dawałeś znaku życia, przez ile to lat... Czemuś wcześniej nie przyszedł?

ON II Znaczy... po zwolnieniu? Na upartego można było, za daleko nie mieszkalem...

ON I Tak? A nie spotkaliśmy się.

ON II Widocznie gdy ja w metrze, to ty w autobusie, i na odwrót. Bywa. Niemale nasze miasteczko, ale jak trzeba człowieka znaleźć, to się znajdzie. My obydwaj coś o tym wiemy, nieprawda?

(chwila ciszy)

ON I Nie spodziewałem się takiego gościa. Coś długo się zbierałeś?

ON II No, pomyślałem troszeczkę. Jaszka, ale brodę mógłbyś oskrobać z tych siwych kłaków, przynajmniej przy niedzieli.

ON I Mało wychodzę. Nie ma po co.

ON II Nie ciągnie cię do ludzi?

ON I Jakoś nie za bardzo. A co u ciebie? W porządku?

ON II Zgrzeszyłbym narzekając.

ON I Tak, na to wygląda. Nie krępuj się, opowiedz... Na stanowisku jesteś?

ON II No, jak gdyby...

ON I Poznałem. Znaczy – lekko ci się żyje?

ON II Nie każdemu los garbaty, jak to się mówi. Ożeniłem się, dzieciaków narobiłem... Co tam jeszcze. Żyję, pomalutku.

ON I Odrabiasz zaległości, można powiedzieć.

ON II A nie, bracie, niestety. To jedno nie do przeprowadzenia.

ON I Znam ten ból, Fiedia. Też młodość w tundrze utopiłem. No cóż... siadaj, przynajmniej herbaty napijemy się. Nie bardzo jest czym częstować...

ON II (wyjmując z dyplomatki koniak, szampan, ogórki, kawior, pasztetową, tort) Znajdzie się. Dawaj szklanki.

(rozkładają poczęstunek na talerzu, na papierach)

ON I Kosztowna wódka. Pewnie eksportowa?

ON II Starczy i dla swoich. Nalewaj.

ON I Nieee, to nie nasza... I koniak zagraniczny... No, no... Ale że ciebie stać?
Opowiedz trochę. Ustawileś się w nowych czasach?

ON II (wyciąga napchany grubo portfel, otwiera, bawi się dolarami) Tak jakby.
Co, Jaszeńka? Ładny widok? A na mnie już nie robi wrażenia. Tak to widzisz jest. Ty
zdaje się cienko przędziesz?

ON I Nie pochwalę się... Kwękam, nerka mi dokucza... jedna została i to
zepsuta. Za mocno mnie tłukli. Najpierw śledczy, a już potem urki u nas w baraku.
Nie mieli po czym psiekrwie bić, akurat po nerkach! Tę gorszą trzeba było wyrzucić,
a co ci chłopie zależy, powiada profesor, nie przejmuj się, z jedną też pociągniesz,
nie za długo, ale w każdym razie... I żyję, pomalutku.

ON II O, to mi się podoba. Po-ma-lut-ku! Tak trzeba. Z rozwagą, bez
pośpiechu. Nie ma się do czego śpieszyć. Czyli jedną zostawił, a druga na śmietnik...
Niedobrze. Ale nie ustąpię! Musisz się napić ze mną. Nie ustąpię!

ON I Poważnie mówisz?

ON II A cóżeś myślał?

(piją. ON I trochę się zakrztusił)

ON II (Patrzy badawczo) Odwykłeś. Żle! Trzeba pić. Wódka to higiena. Liczy
się dla dezynfekcji organizmu. Taak. Spirytus każdy brudek splucze.

ON I A dajmy na to... dlaczego ty pijesz?

ON II Ja? Dla poratowania zdrowia. Nie, nie żartuję. Zwróć uwagę, jak
organizm się domaga. On już wie, czego ci potrzeba. No, polewaj. (rozgląda się)
Mało tutaj zmieniło się. Dziwne wrażenie... jakby zegar przystanął. Dawno cię
zwolnili?

ON I Pewnie wtedy co i ciebie. Z cyngą, z gruzlicą, ale wróciłem. Prosto do szpitala. Wyjęli nerkę, podleczyli mnie, słowa złego nie powiem. Uratowany człowiek jestem, w sam raz do nocnego dozorcostwa. Na parkingu dyżuruję, podpieram się, bo z gołą emeryturą zdechnąć można...

ON II Rzeczywiście kiepska sprawa. Jedz, Jaszka, nie krępuj się. Na północy siedziałeś?

ON I A owszem, hartowałem się przez siedem lat.

ON II Krócej niż ja. Wypij, wypij. Nie zaszkodzi. Śmiałbym ciebie skrzywdzić? A widzisz. W razie czego wołaj, którego cudotwórcę wzywać, tu na miejsce dostawię ci każdego profesora... Bierz kawiorek, nie żałuj sobie. Jaszka? Strasznieś zgrzybiały w tej norze. Latka, latka. Mnie siły dopisują, czuję chęć do życia, mam plany i tak dalej, ale najlepsze lata po-o-szły! Dużo przed człowiekiem tego miodu? Zresztą... No, najlepszego. Czemuś zamilkł?

ON I Jakby powiedzieć... nie mam do pana tej śmiałości co kiedyś, Fiodorze Wasylewiczu. Dawał mi pan nauki, i jakie! Pełnym pyskiem. Partia to, partia tamto... partii trzeba zaufać... Eh, Fiedka, nadziejo komsomołu!

ON II Wierzyłem.

ON I Uzbierało się was, wierzących... i nagle wszyscy w porządku. Wszyscy odnowieni. Siadę nieraz przed telewizorem, czy zajrzę do gazety... śmiech bierze. Posprzątały wilki w owczarni... Ale młodych to nie interesuje, nic a nic.

ON II No co chcesz od młodzieży... Po co im te wiadomości? Dla większego zamętu? A powiedz... ty przed synem wyświadałeś się?

ON I Uchowaj Boże, tego brakowało...

ON II I słusznie robisz. Nasza młodość przepadła, niech choć oni pożyją. Zostaw chłopaka w spokoju.

ON I Nie trzeba. Mój syn w ziemi. Po afgańskim froncie. Zawiadomili, jak nadeszła trumna, ale nie dali otworzyć. Na co ci to, staruszk, mówią. On już nic nie czuje. Nie trzeba.

ON II Taak... Znaczy, że nie miał szybkiej śmierci. Widzisz? A myśmy narzekali. Nasz los, to pieszczota od Boga!

ON I Nie, ja się już nie skarżę. Po co? Bóg ma swoje kłopoty.

ON II Możliwe. Teraz w Niego wierzysz?

ON I Zdarza mi się. A ty... a pan wierzy, Fiodorze Wasylewicz?

ON II Tylko przez logikę. Czy bez Niego taki pieski świat byłby do pomyślenia? Diabeł rządzi się na przekorę Bogu, pod bożą nieobecność nie pohulałby, nie byłoby mu warto. Coś w tym jest. No, polewaj, nie skąp. Co jeszcze powiesz o jedynaku?

ON I Nazbierał odznaczeń... ostatnią blaszkę dołożyli do trumny, dopiero co spieniężyłem na bazarze. Sąsiad swoją porcję aż w Polsce przehandlował. Polaczkowie chętnie biorą dla śmiechu.

ON II Jaszka? Czy ty nie zanadto zasłaniasz się tą śmiercią?

ON I Dlaczego? A niby z czym miałbym się kryć przed panem, Fiodorze Wasyliczu?

ON II No, no... Ja dużo wiem, Frołycz.

ON I Straszy mnie, popatrzcie... Znalazł sobie ofiarę panisko... Ważny jaki. A zabieraj się ze swoją wódką!

ON II Czyli nie boisz się? To pewne?

ON I Na naszej ulicy tchórzliwych nie robili. (rozlewa alkohol do szklanek)
Miałbym się bać? A czego?

ON II Znasz powód, Jaszka. Znałeś wcześniej niż ja.

ON I Nieprzyjemnie pan żartuje.

ON II To prawda. Nieprzyjemnie... Chyba wódeńka mi nie posłużyła. Jest dzień że podnosi na zdrowiu, a kiedy indziej i do głupstwa nakłoni... Jaszka, Jaszka... Nieszczery z ciebie człowiek. Siedzisz i kombinujesz, jakby się mnie pozbyć. Strach cię zjada, mimo to aż skwierczysz z ciekawości: na ile ja świadomy jestem? Jak się dowiedziałem? Spokojnie, Jaszka. Dojdziemy i do tego. (napełnia szklanki)

ON I (odpycha szkło) Nie trzeba. Nie chcę pańskiej wódki, Fiodorze Wasylewiczu.

ON II Chcesz, chcesz. A zresztą... cóż ci winna? Wódeńka jak źródło, całkowicie czysta jest... (zaśmiewa się) Przynajmniej tyle czystego w naszym jasnym życiu. Powiedz no, Jaszka... chodzisz jeszcze na ryby? No, najlepszego. (pije) A ja o coś pytałem... Bierze ryba? No, nie krępuj się, mów. Bierze?

ON I Chyba pan za dużo wypił, Fiodorze Wasylewiczu.

ON II Zdarza się. Czyli nie zniechęciłeś się, zachodzisz nad jeziorko?

ON I Jak czasem. Coś ty, Fiedka...

ON II Uchowaj Boże, ja nic. Skąd znowu. Tylko pomyślałem, że moglibyśmy się znowu razem wybrać na rybakę.

ON I Chcesz? A to chętnie, tylko powiedz kiedy. Czasu mi nie brakuje. Wezmę nocną zmianę na parkingu...

ON II Koniecznie. Rozprostujemy kości, odetchniemy powietrzem, popatrzymy sobie jak dygocze rybka na haczyku... cierpi, chce wolności, a nie krzyczy... nie umie... no, nam się tak zdaje...

ON I Masz pomysły!

ON II Twój był lepszy?

ON I Nie rozumiem...

ON II Rozumiesz, jeszcze jak rozumiesz.

(cisza)

ON II Pierwsze zebranie w sprawie inżyniera skończyło się nad ranem, nie za bardzo chciało nam się spać więc poszliśmy na ryby, my dwaj, Lonia z narzędziowni rozumie się i Waśka, Afońka, dobrzy przyjaciele. pierwszemu Afońce trafił się węgorzyk no to Afońka go w łeb, żeby nie próbował z powrotem do kąpieli, węgorze nie to umieją, a ten z trawy na żwir i tańczy, no, poczekaj łajdusie, powiada Afońka, zaraz humor stracisz, i bierze nóż, ja się odwróciłem bo tego akurat nie lubię... inżynier też nie pisnął jak z niego na kolektywie skórę darli tylko usta otwierał i zamykał – otwierał i zamykał.

ON I (zaczyna się podnosić od stołu) Ty do czego zmierzasz?

ON II Obalimy flaszkę – powiem. A starczy ci odwagi?

ON I Fiedka, no coś ty, bracie... żarty jakieś?

ON II Trochę się przeliczyłeś, Jaszeńka. Rybki nie są nieme. Już zdążyli odkryć. Gołym uchem nie wychwycisz, natomiast aparaturą – jak najbardziej tak. I nagrali, rozumiesz. Już mają udokumentowany głos ryby na haczyku. Czym się ta nauka nie zabawia, szczerze mówiąc... Tu człowieka w kosmos wypchnie, tu rybkę podśłucha... Śmieszny świat. Tylko czekać, i zakłady robić, kto kogo pierwszy zakapuje: świadomy obywatel rybkę, czy też ona jego. Jak obstawiasz? Doradź, w końcu to twoja specjalność.

ON I Zwariowałeś?! Kogo ty chcesz usmarować cudzym gównem? Wiesz ilu ludzi przy tym było? Afonia... Lońka... Kto tam jeszcze... A może to Wasia? O tak, Waśka był strachliwy. Mógł zakablować. Zwłaszcza że czekał na mieszkanie...

ON II Nieprzymuszony poszedłeś. Sam ze siebie, pobiegłeś i doniosłeś. Na mnie, na wszystkich. Z własnej gotowości.

ON I Fiedka, na miłosierdzie boskie... Fiedka... Kto ci głupstw nagadał? Przyjacielu... ja nigdy...

ON II Myślałeś: końce w wodę i spokój? A tak nie jest. Prawdy, choćbyś ja nie wiem jak mordował, nie da się utopić. Z donosem na mnie... Ostatni człowiek, po którym bym się spodziewał...

ON I (wypuszcza z ręki szklankę, która się rozbija)

ON II To na szczęście, Jaszka... Nic nie szkodzi. Będziemy pili z jednej, jeżeli się zgodzisz, bo wiesz jak powiadają: z czyjej szklanki wypijesz, tego myśli poznasz... Czyli coś na rzeczy musi być. A na przykład mnie... dałbyś wypić ze swojej?... O, Jaszka, bracie, pozmieniało się między nami... a pamiętasz jakieśmy przy tym samym stole czasem wódeczkę mordowali, czasem gołą herbatkę... Ostatniego wieczoru co usiadłeś – to z powrotem do okna, uspokój się, powiadam, przecież nic nie jedzie. A ty swoje: co to tak świeci? Reflektory? Jakie reflektory, powiadam, to księżyc. Kozackie słoneczko.

ON I Ty masz pamięć!

ON II Lepszą niż byś przypuszczał. Tu w tym miejscu siedziałeś, tu stało moje krzesło, obok szafki z prymusem... Nie przyjadą. Pamiętam, że to powiedziałem. A ty swoje: skąd wiesz? Popatrz na zegarek, mówię. O tej porze nie zdarza się, żeby przyjechali. Tu się pomyliłem.

ON I Zaczekaj Wasylicz. Po co poniewierasz? Przecież nie masz pewności.

ON II Otóż mam. Śledczy odwrócił się, schylił się po papierosa, łokciem akta pchnął, niechcący... no to i zobaczyłem.

ON I Coś zobaczył?!

ON II Twój podpis.

ON I Gadanie... Podrobiony. Na niewinnego strącić chcieli, żebyś myślał...
żeby ciebie załamać...

ON II Nie gorączkuj się tak. Czemu krzyczysz? To nic nie da. Wysmażyłeś donosik... Czego im nie nakładłeś! O niewoli ojca, i że go mocno bronię. O konszachtach z Afońką. O zagranicznej garderobie, za którą się rozglądam.

ON I Kazali usiąść, ale nie na stołku. Na nodze od stołka. I lampą... prosto w oczy. Z bliska. Czułem żar na twarzy, a nie pozwolili powiek zacisnąć. Od razu śledczy ołówkiem... Do dzisiaj boję się światła!

ON II Przestań chrzanić. Obróbka to po zatrzymaniu. Kablowałeś z wolności, na ochotnika.

ON I Nieprawda. Ja tylko... Jak każdy! Jak każdy!

ON II Nie krzycz, mówię.

ON I Kto krzyczy? Może ja? No akurat... śmiech bierze... (chwila milczenia. I zupełnie innym tonem, cicho, rzeczowo) Znaczy... jak z nami jest? Sprawiedliwości szukasz?

ON II Nie. Na to już za późno. (wstaje. Podchodzi) No, bracie...

ON I (zasłaniając się ręką) Ty co znowu? Czego? (klękając) Wasylicz...

ON II Boisz się? No i chwała Bogu. Trzeba się mnie bać.

ON I Ja całe życie czegoś bałem się. W tym wyrośłem, w tym umarłbym, mało brakowało...

ON II Wtedy nad jeziorkiem Afońka psioczył, bo mu ryba z wędki zerwała się, razem z linką poszła, a miał tę wędkę od szwagra, śmialiśmy się, że zagraniczna, więc za słaba na nasze szczupaki, dopiero Afońka zły jak sto diabłów bo jeszcze i okulary posiał w trawie, rozkrzyczał się, że zagraniczna to i nas przeżyje, co my wiemy o świecie, w takiej Polsce ludzie mają jak w raju, kupują produkty, to co na

filmie u nas pokazywano, że cukier u Polaków kartkowy i z chlebem trudności, tylko oficerowie podwójne racje biorą, wszystko rzewna bujda... Nie wiem, co Afońkę naszło, dość, że od razu cisza, ale to jaka. Można powiedzieć: śmiertelna, Afońka zrozumiał, bo jeszcze potrajkotał, nasypał słówek, aż w końcu i on ucichł, a potem złapał się za głowę obydwoma rękami i tak siedział, a myśmy zaraz stamtąd poszli nie oglądając się na niego. No, Jaszeńka? Co dalej. Kiedy doniosłeś? Przespałeś się z tą myślą, czy pobiegłeś... prosto?

ON I Akurat ja? Był Waśka, Lonia był... A ty: nie trzęsteś portkami? Ciebie strach nie zmroził? Poza wszystkim wstawiłbyś się w moje położenie. Chmurzyło się nade mną od sprawy inżyniera. Tu szpiegostwo, tu wroga propaganda... teraz tylko trzeba, żebym nie postąpił jak normalny obywatel, nie powiadomił władz... tylko tego trzeba...

ON II I kogo ty sprzedateś? Niewinnego sprzedateś.

ON I Nie ja. Strach to zrobił.

ON II Dużoś zyskał? Tydzień, czy aż dwa?! Słaby zarobek z łajdactwa.

ON I Nie usprawiedliwiam się, ale tak czy siak wzięli by i ciebie... wszystkich brali. Wybaczyłbyś, Wasylicz...

ON II Za dużo chcesz. Ja zwykły człowiek jestem, nic nadzwyczajnego...

ON I (pochyla się, jakby chciał go podjąć pod nogi)

ON II Zostaw, Frołycz.

ON I (próbując go pocałować w rękę)

ON II Zostaw, mówię tobie. Tu nie cerkiew.

ON I (podnosząc się z klęczek) Ano nie. Po coś przyszedł?

ON II (pogodnie) A co: źle zrobiłem? Pokrzepimy się szklaneczką, powspominamy dawne lata... Rusz się! Wódka stygnie. (wesół) O-ho-ho, bielutki na twarzy zrobiłeś się jak anielskie skrzydło... Masz coś ze sercem?

ON I Podobno. Straszą w każdym razie.

ON II O, czyli niedobrze z tobą. Serce, gdy już namierzy człowieka, to jak snajper, bracie. Zostajesz się bez najmniejszej szansy. Taak... A powiedz: zależy ci na życiu? Bo ja swoje znieubiłem. Szczerze mówiąc, wziąć i plunąć, tyle ono warte. Pomimo to chce się żyć, i bardzo nawet. Kierowałeś się strachem... dobrześ to ujął, bracie. Każdy Ignie do życia... Ostrożnie, szkoda wódki. Patrz ile rozlałeś. Ręce ci się trzęsą... Uważaj na paczkę!

ON I Wiem. Po coś ty właściwie przyszedł?

ON II Normalnie. Wypić, przekąsić...

ON I Pytam się: po-coś-przy-szedł?

ON II A powiedzmy, że za sprawiedliwością.

ON I No to już, rozwal mnie... czy jak tam zaprogramowałeś.

ON II Chyba kpisz! Ale cwaniak z ciebie. Ty spokojniutko na sen wieczny, a ja do końca dni za kratę... O nie, na to nie licz.

ON I No a co innego możesz zrobić? W radiu mówili, że dzisiaj do oskarżenia potrzebne są dowody.

ON II Bezwarunkowo potrzebne. Bez nich nie posiedzisz. Obecnie wolność obywatelska – święta rzecz.

ON I Łatwo powiedzieć...

ON II Powtarzam tobie: niewinnych nie tykają.

ON I A myśmy już kiedyś podobną rozmowę prowadzili. Było tak? Już raz agitowałeś. Tyle że później praktykowaliśmy teorię za kołem podbiegunowym.

Program z niespodziankami, przypominasz sobie? Kończy ci się wyrok, tydzień dwa – i zwolnia, szykujesz się, już prawie na wolności jesteś, a tu trach, zasądzi z dodatkowego paragrafu, wołają do kancelarii, odczytują na ile lat zostajesz. Przeważnie na pięć, bo tych pięć następnych, to o swojej porze... Tak. A ty już miałeś w szczegółach obmyślane, jak powitasz żonę, jeśli zaczekała... Czyli dobrego zdrówka, moja ślubna słodczy. Na tym świecie już ciebie nie przygniotę.

ON II Tym lepiej dla palanta! Znam wypadek, że chłop po trzydziestu latach wrócił. W pociągu zdążył wypić, potem w restauracji, jednym słowem mało co na oczy widział gdy do domu dotarł. No ale do małżeńskiej roboty był na siłach jak najbardziej, więc rankiem budzi się zadowolony z siebie, maca w pościeli za swoją kobietką, chce się jej przypomnieć, i co widzi w podłym świetle dnia: obrzydliwa starucha przy nim leży, siwe to, szczerbate, cycki po brzuch, brzuszysko po kolana... Trzydzieści lat do przodu, nie przelewki. Zwłaszcza przy dotkliwym życiu. Zdenerwował się człowiek i tyle go widziała. Potępisz? Nie potępisz.

ON I Posłuchaj, Wasylicz. Każdy Ignie do życia... Też się zastanawiałem: Boże, czemu tylu nas słabych ojcowie napłodzili. A może to tak miało być, może specjalnie ludzi pchasz do grzechu, żeby się z plugastwa ponatrząsać? Nastraszyć? Poza tym, gdyby łajdaków nie było, komu byś wybaczał? Już sam nie wiem. Trudne to wszystko, Fiedia, bardzo nawet trudne. Zmęczoną mam głowę.

ON II Ech, Jaszka, żeby ludzkie prośby spełniały się, już by po tobie krzyż na grobie został...

ON I Nie wypieram się. Cóż... pokrzywiło nas życie. Tyś silniejszy, jeszcze zdołasz się podnieść.

ON II Nie, braciszku. Na to już za późno.

ON I Taak, wcześniej nie jest. Co to ja chciałem... Fiedia, wypijemy na zgodę?

ON II A co my innego robimy.

ON I Nie naigrawaj się, Wasylicz. Powiedz ludzkie słowo.

ON II Myślałby kto: szczerze prosi, skrucha aż paruje z uzdrowionego grzesznika. Ech, ty wężu... korzysz się, przysładzasz, a poczęstowałbyś jadem... doczekać się nie możesz... Chyba się nie pomyliłem?

ON I (po chwili) No popatrz, tyle lat, a nienawiść żywa.

ON II (po chwili) Tak, została drzazga.

(chwila milczenia)

ON I No to jak zrobisz?

ON II Z czym?

ON I A ze mną. Pytam się, jakim sposobem mnie zabijesz. Kulką? Czy może linkę założysz?

ON II Wasylicz, tyś do szczętu zgłupiał. To dlaczego ręce ci latają... Gazet się naczytałeś, czy jak? Przestań dygotać. Może bym i zabił, ale nie opłaca się. Żle postąpię i co: znowu obóz?

ON I Niby racja.

ON II A widzisz. Dlatego nie lękaj się. Palcem ciebie nie tknę, nie warto mi. Pożyj sobie. Ale nie daruję: musisz się napić ze mną. Nie daruję. Przechyliły za starą przyjaźń... do dna. Na rozgrzewkę. Chłodno tu u ciebie.

ON I A kiedy tu było ciepło. Zresztą nie mam na węgiel...

ON II (wyjmuje gruby portfel, z niego plik banknotów)

ON I Boże uchroni. Nie wziąłbym. (wpatruje się. Dotyka) Ogromne pieniądze. Twoje? Boże uchroni!

ON II (wesół) Na to wygląda.

ON I Wszystko twoje?!

ON II Co robić... Tak jakoś... No, ile potrzebujesz? (odlicza)

ON I (zastaniając się ręką) Zwariował chłop. Nie trzeba.

ON II (podsuwając pieniądze) Bierz, na dobry początek.

ON I No już! Starczy tego miodu! Znęcać się przyszedłeś? Patrzcie go... świętego. Znalazł sobie diabła...

ON II (chowając portfel. Obojętnie) Nieszczery z ciebie człowiek, ale niech już będzie. No, dobrze. Powiedz ty mi jeszcze taką rzecz... Żałujesz?

ON I Nie, Fiedka. Nie żałuję. I to mnie nawet dręczy.

ON II Rozumiem.

ON I Co ty tam rozumiesz... Każdy przez swój osobny czyściec idzie, zanurza się w płomieniu... Owszem, był czas, gdy żywym ogniem pamięć dogrzewała... Jakbym swąd własnego ciała poczuł.

ON II Jaszka? A w zonie... donosiłeś?

ON I Tylko z konieczności.

ON II I nie utłukli? No to można powiedzieć, że miał cię Bóg w opiece.

ON I Można tak powiedzieć.

ON II (w zamyśleniu) Różne plany snułem co do twego losu, pielęgnowałem myśli... przestraszyłbyś się, nawet ty.

ON I (też w zadumie) A ty mnie się nie boisz?

ON II Ja? Dlaczego? Przecież nie ja pokrzywdziłem... pierwszy.

ON I I o to się rozchodzi, Wasylicz. O to się rozchodzi. Skrzywdzony zawsze jest w lepszej sytuacji. On już ucierpiał, swoje na plecach przeniósł... Może wracać z Golgoty. A ty – pniesz się i spadasz. Pniesz się i spadasz.

ON II Czyli jednak... śwędzi sumienie?

ON I Nic a nic. Mógłbym ci nakłamać, ale... Ja, uważasz, tylko teorię przedstawiłem. Jak by tu dokładniej... Topiłeś kiedy kota?

ON II Daruj sobie, Jaszka.

ON I Nie, nie, ja nie od rzeczy. Zaraz wytłumaczę. Taki najzwyczajniejszy kot, parszywiec ze śmietnika, a domaga się życia... Im starszy i nędzniejszy, tym gwałtowniej orze pazurami... I otóż to. My dopiero pod wpływem lat przywiązujemy się do samych siebie. Spaprana młodość... bieda, ale co młodemu po życiu? On go nawet nie posmakował, nie zdążył... jeszcze nie wie nic. Dopiero idąc w lata nabierasz apetytu. Rozpatrzyłeś się, skosztowałeś z drzewa takiej i siakiej wiadomości... A widzisz. Dopóki chłapiasz się w źródlanej strudze – jesteś ślepy szczeniak. W lakierkach przez szambo tylko Chrystus przeszedłby. On jeden... Człowiekowi trzeba się w tym skapać, utknąć w gnoju po sam czubek głowy... Wtedy rozeznasz wszystko. Z gówna, z krwi naszej zaropiałej wydobyłeś się... dopiero smak życia czujesz. Znowu jest twoje. Zupełna rozkosz, bracie. Tego z babą nie zaznasz!

ON II O śmierci nie pomyślałeś?

ON I Bo nie warto Wasylicz, nie warto... Tam się nic nie czuje.

ON II A ty skąd wiesz... Byłeś?

ON I Nie spieszy mi się. Tu mam wybór: zarobię na karcer albo nie zarobię, dadzą zjeść lub nie dadzą... Moja wola, zawsze mnie stać przynajmniej na stryczek. Nawet ze swoją jedną wszawą nerką jestem panem sytuacji. A tam – przepadło. Nie ma gałęzi dla mnie. Nie ma nic. Nawet Pan Bóg nie spojrzy.

ON II Co do Boga – Matka nieboszczka kiedyś przyśniła się – a to samo w sobie dziwne, bo wcale o niej nie myślałem, w końcu ileż to już lat... Jednakowoż przypomniała się we śnie. Tu nie jest tak jak myślicie, tu jest - - i przebudziłem się. Szkoda. Wreszcie byśmy wiedzieli.

ON I A jeśli tamtejsza, dajmy na to, populacja składa się z ziarenek piasku? Albo ślepych kretów? Złapaliśmy raz kreta w zonie. Czarniutki. Próbowano się z nim po dobroci...

ON II I co?

ON I (wesół) Nie zgadłbyś. Ludzie mają pomysły!

ON II (nalewa sobie wódki, wypija) No, akurat...

ON I (z rozbawieniem) Boisz się mnie, Wasylicz. Ty się także boisz. I słusznie! Obajśmy Judasze.

ON II Przez imaginację wlaź na koronację. Ja tu z inną myślą przyszedłem, Frołycz, nawet można powiedzieć: z projektem. Siedzisz w norze, jak bezpański pies. Obajśmy w zbliżonej sytuacji... bez zobowiązań. Dojadło mi to życie. Ile ja jeszcze wytrwam na powierzchni? Jakie perspektywy? Na starość pod cerkiew z wyciągniętą ręką...

ON I Nie opowiadaj. A twoje pieniądze?

ON II Dzisiaj są, jutro nie ma. Znam siebie, Jasza. W danej sytuacji to... Czyli tak. Poczekaj, zaraz dokołuję, tylko się pogubiłem troszeczkę... w tym sensie... no widzisz, myśl ucieka. Czyli tak. Jaszka?... A gdyby spróbować? Moglibyśmy warsztat, dajmy na to – jak się zapatrujesz? Nic za dużego, rozumie się, i spokój, nie, bez pośpiechu... Ślusarka dzisiaj popłaca, uwzględniając precyzyjną...

ON I Nie da rady, Fiedia. To nie z moim zdrowiem.

ON II Ale coś ty, Jaszka, coś ty... Poradźmy sobie. W ostateczności mogę tu zamieszkać.

ON I Wróciłbyś na stare śmieci?

ON II Czemu nie? Syn będzie szczęśliwy, że się zwolni pokój dla małego, a już synowa tym bardziej... Nawet nie zauważą, że mnie nie ma w domu...

ON I Trudno i darmo. Fiedka, nie nadają się. Szukaj lepszego współnika. Nie wchodzę do gry. Goły jestem.

ON II Ale posłuchaj, ja już rozważyłem... Na dobrą sprawę to jest osiągalne... Co do pieniędzy – znajdą się. Zostaw wszystko mnie.

ON I Nie zapędzaj się tak, nie trzeba... Chyba, że pożyczę... Pomalutku oddałbym, w miarę zarobku... Nie jestem pasożyt... Fiedka, Fiedka. Ty jak co wymyślisz! Pewnie, że chciałoby się jeszcze skorzystać ze świata – no sam nie wiem... Może i warto? Szkoda życia...

ON II Mnie to mówisz? Pewnie, że warto! Bezwarunkowo tak. Swoją porcję grzechu mamy z głowy... Znajdą się pieniądze na doktorów, Jaszka, wydobrzejesz, dzisiaj jak się płaci, to każda choroba jest do wyleczenia. Jeszcze pohulamy, i to nieraz. Koniec pokuty! Teraz możemy się pobratać. Teraz już tak. Dobiliśmy do brzegu. Jutro zacznę się rozglądać za lokalem.

ON I Byle jaka piwnica dobra na początek.

ON II Nic podobnego, Jaszeńka. Przeciwnie, trzeba z punktu zacząć pod klienta... Francja elegancja i temu podobne. Pełny szyk!

ON I Z reklamą w gazetkach, co?... Albo i w telewizorze? Oj, Fiedka, Fiedka. (chwytając ocalałą szklankę i z fantazją ciska o podłogę. Podnosi do ust flaszkę) Za nasze nowe myśli, Fieda. Odtąd w tym domu wyłącznie z czystego szkła pijesz i ja przy tobie. Patrzcie go, wymyślił... Zacieramy ślady przeszłości? Jasny gwint... a niech będzie. Warsztacik, czemuż by i nie... coś tam jeszcze pamiętam.

(wstaje, przeciąga się z ulgą – rozpogodzony, odprężony. Inny człowiek.

Włącza radio – słychać "szagajem po Moskwie" w unowocześnionej aranżacji)

ON II No, bywaj, stary druhu. Dziękuję za gościnę. Nagadaliśmy się do syta...

ON I Zaczekaj. Zostawiłeś paczkę.

ON II A, właśnie. Przetrzymałbyś dzień-dwa? To drobiażdżek ~~dlażony~~, a jeszcze wstąpię do jednej tam... byłoby niezręcznie, rozumiesz...

ON I Dobrze, niech leży. Mnie nie przeszkadza. To kiedy się ciebie spodziewać? (kładzie paczkę na szafie, wyciąga rękę, chce się pożegnać z gościem)

ON II A, nie. Ręki nie podam. Napiliśmy się po chrześcijańsku, ale twojej ręki nie dotknę.

ON I Bracie, na miłosierdzie boskie...

ON II Jego w to nie mieszaj.

(kieruje się do wyjścia. ON I zostaje na miejscu, osłupiały patrzy za wychodzącym.

ON II jest już przy drzwiach, ale ich nie otwiera, odwraca się, zrzuca skórzaną kurtkę – dopiero teraz widać milicyjną bluzę. Wyciąga broń)

ON I Fiedia?... Wasylicz?... Co ty?!

ON II Twarzą do ściany! No już! Oprzyj ręce! Wyżej! (zakłada mu kajdanki)

ON I Co robisz? Czego chcesz ode mnie?!

ON II Nie wiesz? (poddziera mu głowę) Gdzie to jest?!

ON I Ja nic nie mam! Nie wiem!

(kopnięty, wyje z bólu)

ON II Zaraz będziesz wiedział (ponowny kopniak) No jak? Ostatni raz pytam po dobroci: gdzie towar?

ON I Na miłosierdzie boskie, ty o czym, Fiedia?! O czym?!...

ON II (podchodzi do szafy, zdejmuje paczkę, rozwija, ostrożnie kosztuje zawartość, której nie widzimy) Amfetaminka, pierwszy sort. No pięknie...

ON I Nie moje! Fiedia... panie oficerze... Przecież to nie moje!

ON II (przygniatając go kolanami) Tu obok jest szkoła. Trułeś dzieci?! Ja bym was drani na miejscu rozwał, a nie sądy jakieś, adwokaci, Bóg wie co... Ty śmieciu, dorabiasz sobie do emerytury? Dzieciakom prochy...

ON I (krzycząc z bólu) Nerka! Na rany Chrystusa, moja nerka! Nie bij.

ON II Ja biję?... O, to ty jeszcze bicia nie znasz... Ale poznasz.

ON I Ja powiem, wszystko powiem...

ON II Z pewnością powiesz. To u nas masz jak w banku. Karany?

ON I Przecież nas zrehabilitowali!

ON II (z ironią) Aa, p o l i t y c z n y. Wszyscy dzisiaj polityczni, wszyscy za niewinność. Rzeczywiście! Bez dania racji można posadzić jednego, dwu, ale nie pół kraju. Zawracanie głowy... No dobra, idziemy. Wstawaj. Tylko bez numerów. Bez tych wrzasków o niewinności. Kłamać będziesz w sądzie... jak dożyjesz.

(cisza. ON I leży nieruchomo. ON II patrzy na niego sceptycznie,

schyla się, zdejmując mu kajdanki)

ON II No, wystarczy. Wstawaj!

ON I (nie reaguje)

ON II Wstań, głupi. Słyszałeś? Mówią tobie: wstawaj.

(podtrzymując go, podpr~~o~~wadza do krzesła)

ON II (łagodnie) Paskudnie wyglądasz... Co się stało? No, ostrożnie... Pomogę... Ciebie ktoś skrzywdził, nie daj Boże – pobił?

ON I (z trudnością) Sam-się-u-de-rzyłem.

ON II Aa, pewno upadłeś i poturbowałeś się? Co?

ON I Tak jest.

ON II No widzisz! Od razu poznałem. Bardzo dobrze, tatuśku, odsiedzisz tych marnych dziesięć lat i będę z ciebie ludzie. Hej, Frotycz!

(ON I słania się na nogach, upadłby, gdyby go tamten nie podtrzymał)

ON II No co ty, nie znasz się na żartach? Bałem się, że się nie nabierzesz, a ten... Rzeczywiście masz coś z sercem? Jaszka, biedny Jaszka... Przestań smarkać w rękaw.

(cisza)

ON II Co tak posmutniałeś. Nie spodobał się żarcik?

ON I (z trudem) Nienajgorszy...

ON II To czemu się nie śmiejesz?

(wybuchu śmiechem i po chwili tamten też się śmieje, ścierając z ust krew)

ON II Dobrze pomyślane, prawda? Człowieka łatwo nabrać, Jaszka. Groza bierze, jak łatwo. Nie wstydź się, zaczerpnij powietrza. Śmiało... No, oddychasz. Głębiej! Teraz dobrze. Wciągaj powietrze, mówię... O tak. W porządku. Tu masz krzesło... Zaczekam aż przyjdiesz do siebie. Oprzyj się o mnie, o tak. Teraz dobrze? A widzisz.

(odpoczywają wspierając ramionami)

ON II Przestraszyłeś się, wiem. Mundurek cię zmylił. Zagrywka jak w teatrze... Dobrze to obmyśliłem?

ON I Lżej ci teraz?

ON II To się rozumie. (patrzy po stole) Słuchaj, a czemu ty się nie częstujesz? Specjalnie dla ciebie kupowane... Jedz!

(posilają się w milczeniu)

ON II (otrzepując bluzę) Pasuje mi, nie? Patrzysz – istotnie milicjant. Znalazłem na bazarze. Pojechałbyś na bazar... Nie to kupisz.

ON I Tak, słyszałem.

ON II Za mało słyszałeś (pokazuje rewolwer) Też stamtąd. Poręczny. No, tobie nie potrzeba. Chyłkiem żyjesz, chowasz się, jakbyś rozbrat ze światem wziął... Ludzie ciebie płoszą. A dlaczego? Może zasłużyłeś? Ale nie! Ty jesteś dobry człowiek, Frołycz, dobry jesteś, wszyscy wiedzą. Z pewnością nie przeczułeś, jaki ciężar bierzesz, bo ześwinić się i wyjść na swoje – no, taki postępek ostatecznie jest do zrozumienia, ale ty splugawiłeś się, bez najmniejszej korzyści...

ON I Czemu znęcasz się? To nie po ludzku.

ON II Zaczekaj, Frołycz, pozwól, żebym kamień z serca... Tamtej nocy ciężko było uwierzyć, że nie po ciebie przyszli? Ciężko? Ale to w pierwszej chwili. Coś zrobił jak zostałeś sam? Napileś się herbatki gorącej, czy od razu do łóżka? Mów, nie krępuj się... Ty łajdaku. Ileś życia na mnie zaoszczędził? Dziesięć dni?... Tydzień?

ON I A jeśli nawet? Może ja mały człowiek jestem i tak czy inaczej trzeba mnie załować? O, tam robaczek przy zlewie, stonóżka znaczy: też mała, paskudna, inaczej niż butem – nie tknąłbyś, a nadepnąć – cierpi. Myślisz, że mniej od ciebie? Tak myślisz? No na pewno. Przecież ja ciebie znam. A widziałeś pędraka, jak go tym... patyczkiem... A dajmy na to...

ON II Już przestań. Klepie jak nakręcony. Nie obchodzi mnie twoje sumienie. Ja z własnym żyję w stanie wojny. Podobno zostaliśmy stworzeni na boże podobieństwo. Akurat! Nie przypominasz Chrystusa chlipiąc i płaszcząc się przede mną. A i teraz... Obetrzyj twarz. Przecież ty z ulgi płaczesz. Odrodzony człowiek jesteś. Żyjesz! A przed minutką – łachman. Śmieć.

ON I Nie upokarzaj mnie, Wasylicz. Co jeszcze chowasz w kieszeni? Jesteś w swoim prawie, rzecz prosta, ale niech już Bóg rozsądzi...

ON II Jaszka, a ja właśnie twoje słowa przypominę. Jego w to nie mieszaj, powiedziałeś. No i słusznie. Bo to całkowicie między nami sprawa jest, ludzka, brudna.

ON I A ty co sobie wyobrażasz? Że nie mam sumienia? Przyglądał mi się jeden w zonie. Za stary, żeby go oszukać. Poznał się na mnie. Gryzie pamięć, powiada. No, trochę dokucza, mówię. Mniej niż trzeba, poza wątpliwością. Nie warto o tym... paskudny ze mnie gad, tyle mogę przyznać. Na to się obruszył. Jaki z ciebie gad, syneczku, jesteś biedny człowiek. O, pomału, stary, bo wiesz... Pomalutku z tym... tak koniecznie chcesz mnie zdeptać? A teraz ty Fiedka napatoczyłeś się. O jednego mądrego za dużo w moich niskich progach.

ON II Jak myśmy żyli... Jak my samych siebie w błoto... w gnój... Co to było? Strach? Tylko strach?

ON I Akurat! Śmiej się z tego.

ON II (po chwili) Po nocach śniłem, że ci łeb ukręcę, i wyparowała ochota. Taak... Trochę późno na wszystko. Ale że ja wygasłem?... Ja?! (podnosi się) Cóż... będę szedł.

ON I (kpiąco) Nie zapomnij o amfetaminie (bierze paczkę i ważny na dłoni) Co to jest? Kawa?

ON II (szczerze) Amfetamina.

ON I Nie wygłupiaj się! No co ty, Fiedka... Poważnie?

ON II Marudny z ciebie obywatel. A ja ponowię prośbę: Jaszka? Przechowaj mi tę paczkę.

ON I O nie, Frołycz, to już w żadnym wypadku. Nawet nie próbuj namawiać. Z daleka ode mnie z prochami! Nasze chłopaki w Afganistanie brały, i mój syn... Kto wie, czy nie przez to...

ON II Pomóż, Jaszka. Nic nie będziesz załatwiał, nie musisz się wychylać.
Niech paczuszka leży.

ON I Namierzyli cię?

ON II Nie, bracie. Niezupełnie. A zresztą... O to chodzi, że nie wiem. Na pewno nie zawracałbym ci głowy, ale dostałem cynk, że lepiej bez pośpiechu...

ON I Podłączyłeś się do mafii. No, moje gratulacje! Pewna śmierć.

ON II Kiedy, Jaszka, ja z tym nie mam nic, to znaczy raz zgodziłem się w zastępstwie... a znowu... co tak patrzysz?

ON I Czekam aż się nałgasz.

ON II Tak było czy tylko podobnie, jakie to ma znaczenie.

ON I Fiedia, Fiedia... Coś ty zrobił ze swoim życiem, człowieku...

ON II Szykujesz się na popa? Nie poznaję ciebie. Wygadany filozof... No i bardzo dobrze. Po cichych ślad przepada. Nie patrz tak. Już się z pewnością nie zejdziemy. Ech, Jaszeńka, i czemuś ty z donosem wtedy pobiegł, kreaturo... Nie musiałeś

ON I Jak że: nie musiałem?

(piją)

ON I Nie pożyliśmy, Wasylicz. Po prawdzie to bardzo mało rozumiem ze swojego losu... Krzywo poszło życie. Ja nawet jak nie pracuję nie sypiam po nocach, przeważnie nawet nie kładę się, nie warto...

ON II Rozmyślasz z braku lepszego zajęcia, co? Fatalne przyzwyczajenie.
Można dojść do nałogu, podobnie jak przy towarku... (gładzi paczkę).

ON I Wiesz coś o tym?

ON II Nie, Jaszka... Ja nie biorę...

ON I (wyjmuje mu paczkę z rąk i chce odrzucić)

ON II Ostrożnie człowieku, to są pieniądze... du-u-że!

(zbiera się do odejścia. Sięga po kurtkę)

ON I (ogląda kurtkę) Taak, biedy nie masz. (patrzy na metkę) Aż stamtąd? No, to rozumiem. Jednak wyszło na twoje, dorobiłeś się zagranicznej garderoby. Francja elegancja i w ogóle, co? (przymierza, wkłada rękę do kieszeni i nieruchomieje)

ON II (wyjmuje z kieszeni kurtki telefon komórkowy i kładzie na stole) Masz swój rewolwer! (klepie się po biodrze) Pukawkę, bracie, to ja lubię bliżej tyłka nosić.

(pokazuje pistolet. ON I cofa się spłoszony)

ON II Coś ty, Jaszeńka? Spokojnie, już po przedstawieniu. No, będę szedł. (wziął kurtkę i telefon, ale odkłada) Wygódka – po dawnemu? W korytarzu?

ON I A gdzie ma być? Piętro niżej i na samym końcu.

(ON II wychodzi pogwizdując. ON I przez chwilę stoi niezdecydowany,

potem chwyta telefon i nakręca numer)

ON I Milicja?... Dzwoni obywatel... Przyszedł jeden, bronią straszy... Znam, tak... Ja? A skąd. Tyle że przyszedł. Nie wiem. Proszek ma na zbyciu... Co? A przyniósł, przyniósł. Tak jest. Nazwisko? Znaczy się moje? Dobrze, już mówię. I adres, dobrze...

(z korytarza słychać różne kroki i melodię – wraca ON II, pogwizdując

“A ja szagaju po Moskwie”. ON I pospiesznie dyktuje zniżonym głosem

i odkłada telefon)

ON II No, cudo nie wychodek! Odejść szkoda. Z rezerwuaru cieknie jak za naszych czasów, spłuczka chyba na tym samym sznurku, który wiązaliśmy jak ktoś świsnął łańcuszek... Że też ty wytrzymujesz taką nędzę!

(ubiera kurtkę, chowa telefon do kieszeni)

ON I Dużego wyboru nie było.

ON II Tak, dzisiaj jak się z punktu nie odbijesz w górę – idziesz nieodwołalnie w dół. Nie chciałbym umierać w takiej norze. Za nic! Cóż, ja tego progu więcej w życiu nie przestąpię, natomiast ty...

ON I Poradzę sobie. Nie musisz się użalać.

ON II Strasznie ci się ręce trzęsą. Nadal strachem żyjesz? Niepotrzebnie. Przecież ja bym ci nie zrobił krzywdy, Jasza. Najmniejszej.

ON I Zabić chciałeś!

ON II Już nie. Była taka pora, w obozie, a i później – co do szczegółu miałem obmyślane, powiadam ci, koncertowa sprawa, w teatrze lepiej nie pokażą... I co: i nic. Wyszła dusza na wiór. Już mnie nie stać nawet na nienawiść.

ON I Zmyślasz, aż się kurzy. Jeszcze się od ciebie dowiem, że z tym warsztatem... znaczy, że mogło tak być...

ON II Człowiek żyje, to o niejednym myśli. Mało to do głowy przyjdzie!

ON I Ty poważnie?... Fiedka?...

ON II Za stary jestem na powagę, Frołycz. No, pogadali, a na mnie czas. Dawaj paczuszkę.

ON I Przecież się nie pali... Tyle dobra zostało... Kawior, łośoś... a wódka? Sam nie dam rady...

ON II No niech będzie, przechylⁿⁱby jeszcze po szklaneczce. Nalewaj.

ON I Fiedka?... A po prawdzie czyj bardziej jesteś: rządowy czy mafijny?

ON II A, sam się już w tym gubię... od czasu do czasu.

ON I Aleś wdepnął! I po co to? Masz rodzinę...

ON II Jaka tam rodzina! Z żoną nienawidzimy się serdecznie, dawno bym się rozwiódł, tylko lenistwo powstrzymało, a zresztą... Tak, Jasza. Całkowitej prawdy nie wyjawilem, mnie samemu ona myli się... może chciałem ci zaimponować...

ON I (nalewając) Napij się. Nie ~~mieszka~~ mieszkaś z dziećmi?

ON II Skądże. Syn gdzieś w Polsce, robi na budowach, a córka... (macha ręką) Natomiast wnuk mi się udał, będą z niego ludzie, tylko czy na długo...

ON I Byle się do polityki nie mieszał.

ON II No, dzisiaj to nie takie groźne. Dużo trzeba żeby się przesiedzieć.

ON I Bez dania racji nie dołują? Coś podobnego. Trudno się w tym wszystkim nie pogubić... Słuchaj, ja człowiek schorowany, nie interesowałem się... Wytłumacz trochę.

ON II A co tu tłumaczyć. Możesz gadać bezkarnie. Krytykować...

ON I Jak to: bezkarnie? Wyjdę między ludzi, napsioczę na władzę... i nic?

ON II Bezwarunkowo. Na mityngu, w knajpie, gdzie chcesz. Wychodź na ulicę, krzycz "pr~~ze~~ecz z rządem" czy tam podobnie. Pyskuj ile wlezie, nic ci nie zrobią.

ON I Acha, w pierwszej chwili. Ale później – zgarną? Co? Przyjadą?

ON II Nikt ciebie palcem nie tknie. Nie ma takiej potrzeby. De-mo-kra-cja! Jesteś wolny człowiek.

ON I No, coś ty znowu... Dlaczego zaraz: wolny?

ON II A jednak.

ON I Boże ty mój... wszechmogący Boże... ale się porobiło. Zupełna swoboda? Dziwactwo. I powiadasz, że ludzie tego potrzebują?

ON II Tak słysząc.

ON I A co ty mi za bajdy suniesz, Wasylicz. Ludziom mięso potrzebne... chleb, kielbasa... i mieszkania... owoce dla dzieci... Dajmy na to: rozparłeś się za kółkiem, ty w garniturze, kobitka prosto od pedikiurzystki, w portfelu też nie pusto... Do czego tobie wolność? Do czytania książek? Nie, Wasylicz. Śmiej się z tego. Wolność... W to już nie uwierzę.

ON II Kiedy ja nie zmyślam... Przywykniesz. Do wszystkiego człowiek się dopasuje, prędzej czy później. Nawet do swobody.

ON I A jeśli ja za stary jestem i nie mam życzenia? Wolność... Nie, bracie. Wiesz ile ja lat przeżyłem bez twojej wolności?

ON II I dalej nie wierzy. Wstydziłbyś się, niedźwiedziu!

ON I To nic nie pomoże. Doświadczenie, Fiedka, doświadczenie się liczy. To jak z garbem. Wrósł w plecy i nie zrzucisz, trudno.

ON II Dzisiaj chirurg na wszystko nóż znajdzie... Poszliśmy do przodu. Zrozum, Jasza: pozmieniało się na świecie.

ON I Wiele mnie dziwi, nie wszystko rozumiem... Po prawdzie to bardzo mało rozumiem, Wasylicz. Pomóż, bracie. Nie gniewaj się, że nalegam...

ON II No popatrz, Jaszka. Ty zupełnie jakbyś mnie autorytetem obdarzał! Żeby to moi usłyszeli. Wracam kiedyś do domu po dłuższej nieobecności. Prawdę rzec a nie skłamać chyba po trzech latach... a przecież syn mnie poznał. Ja w drzwi a ten nie przepuszcza tylko mówi: zaraz zaraz, czyś ty nie mój ojciec? No, z punktu ogórki na stół, marynaty, wódeczność swojej produkcji. Uściskaliśmy się, przekazali i dopiero bieda: nie mamy o czym mówić. Nam to nie zagraża. Widujesz chłopaków od nas ze ślusarni? Żyją? Powiedzmy Afońka...

ON I Nie wrócił. Urki go zatłukli.

ON II (obojętnie) Co ty powiesz. Szkoda. Lubilem konusa.

ON I Inżyniera też każdy lubił, tylko ilu ludzi trafiło do łagrów za jego przyczyną?

ON II Tak to widzisz... Życiowe podejście. Ja bym ciebie jednak posądził o sen niezakłócony. Posłuchaj, Jaszka, zrób przysługę, powiedz, ale jak na spowiedzi,

rozumiesz? Wtedy... nie z samego strachu doniosłeś, prawda? Nie z samego strachu? Zaniechaj kombinacji, powiedz: czemuś to zrobił?

ON I Trzeba było.

ON II Nie musiałeś!

ON I A inni?... Policzysz nas? Próżna fatyga. Ty sam... małoś się naćwierkał o nieomylności partii? Pewno zapomniałeś. Namnożyło się niepamiętliwych po śmierci Stalina.

ON II Dziobaty uderzył w kalendarz z czystej życzliwości dla narodu. Żeby było wreszcie święto i na naszej ulicy.

ON I Nie naigrawaj się Wasylicz. Święto?! Po nim ludzie płakali! Co powiesz o zasądzonym na osiem lat, który już z piętnaście odsiedział, a wie że i po trzydziestu nie wyjdzie. Już jest stąd, przepadło. Nie odpuszczaj! I wie, żadnych tam złudzeń, nadziei, wie, a rozpacza, przeżywa tę śmierć jak osobistą katastrofę... Nie bałbyś się takich ludzi? A może trzeba ich podziwiać?

ON II Jedno i drugie, Jaszka. Jedno i drugie.

ON I Hałasy, nadzwyczajny zjazd partii, Chruszczow to, Chruszczow tamto, zamęt, radio trzeszczy... No i dopiero wtedy... Dopiero wtedy, rozumiesz? W uszach szum i ręce drętwieją. Bo już byłeś uładowany ze swoją sytuacją. Myślałeś: przecież to nie może być. Jeden łajdak, drugi, no, weźmy i trzeciego do kompletu, ale wszyscy? Wszyscy – słyszysz, wszyscy, z tej jednej twojej sprawy, a ile podobnych, na miliony liczyć. Nie stało się z dnia na dzień, dopuściliśmy... właśnie my, wszyscy...

ON II Na to wychodzi.

ON I Ale żeby pomyliło się tylu najzwyczajniejszych ludzi? Toż to krocie w twojej albo mojej sprawie przewinęły się, i jak to: żadna idea, żadna świętość, po prostu błąd i błąd? Słuchaj Wasylicz, tak nie może być, przecież człowiek w coś wierzy, musi

wierzyć, bo inaczej zwariuje? Najgorszą swołocz weźmy – a też domaga się wzoru, przewodnika... W każdym jest kawałek człowieka. Więc myślisz: skoro tylu ich... i jednego zdania... coś jest na rzeczy. Przypominam sobie twoje pochwały sytuacji... zachwyty nad partią.

ON II Nie rozśmieszaj mnie, Wasylicz. Coś tam rzeczywiście... ale żeby do tego wracać, daj spokój.

ON I Dopiero dzisiaj oczy ci się otworzyły. Późno! Nagle wszystkich oświeciło... A gdzie i kto was słyszał, wtedy, gdzie kryliście się z rozumem waszym? Gadanie... Mądrzy, ach, jacy mądrzy, wiedzący, jak już groza przeszła. Otrząsnęli się... otrzepali, łatwiej niż pies z wody. Przyznaję, doniosłem, ale i bez mojego łajdactwa usiadłbyś. Przecież oni bardzo dobrze wiedzieli, że jesteś ciekaw zagranicy... Zanim usta otworzyłem, już o tym śledczy... Wytykasz mi mój strach? No, coś jest na rzeczy. Kiedy po ciebie przyszli... po ciebie pierwszego... opierałeś się. W godzinie śmierci będę słyszał to twoje: dlaczego?... Za co? A ja w przerażeniu swoim nigdy nie żądałem wyjaśnienia. Nie ośmieliłem się. Władza wie, nie nam sprawdzać władzę. I co: myślisz, że my z tego wyrośniemy, że to się splucze z ludzi?

ON II Cóż ja ci odpowiem... Sam brodzę w ciemności. A może wszystko to nie nasza wina?

ON I Nie upieram się, ale człowieku, czyjaś przecież jest.

ON II Tak, chyba tak. Zostaw, niech się młodzi przejmują.

ON I (nieoczekiwanie nalewa sobie kieliszek wódki, wypija haustem i zaczyna się śmiać, cichutko, nieprzyjemnie)

ON II Co znowu? Jęczysz jak puszczek na cmentarzu. Przestań! Z czego się śmiejesz?

ON I Fiedka, kochany mój, przecież oni nic nie rozumieją z naszych czasów, nic! Już dzisiaj bajeczki, kombinacje, a zobaczysz co będzie za parę lat... całkowite szachrajstwo! A zresztą... co mi tam. Już nie nasza grządka, Wasylicz... Jesteśmy stare grzyby... a poza tym... nie wiem jak u ciebie wygląda sytuacja, ale na mój grób z pewnością nikt nie zajrzy.

ON II Tak... Nie dał Bóg wygrać na loterii.

ON I Co to ja chciałem... Powiedz Fiedka, z tym warsztatem, że niby spółka i tak dalej... żart był?

ON II No... co zrobić.

ON I Acha. Znaczy – zabawa taka. Rozumiem. Specjalnie wymyśliłeś... Rozumiem, rozumiem. Czemu by i nie? Byłeś w swoim prawie. (nie podnosi głowy, siedzi przy stole nieruchomy, zapatrzony w szklankę. Obraca ją niezdecydowanie w palcach, dopija resztę wódki) Fiedka? Ale póki co – jeden za drugiego bracie pod lód by poszedł? Pamiętasz?

ON II Nie myśl, że wtedy ja się napałem na mieszkanie, to moja kochaneczka wymyśliła...

ON I O, baby do wszystkiego zdolne.

(cisza)

ON II Przecież bym cię nie ruszył... Ułożyłoby się, na pewno. W sumie nie narzekaliśmy na siebie, Frołycz. Nic tak nie skleja ludzi jak wspólna młodość.

ON I Obowiązkowo. Te walonki, których mi pożalowałeś... dobrze służyły?

ON II Akurat tam!... Błatni jeszcze na etapie mnie rozzuli. Szczęściem jeden okularnik naraził się i nie przetrzymał drogi. Spałem najbliżej, a to... (urywa, nadśłuchuje. Zmienionym głosem, wskazując na drzwi) Tam ktoś jest.

ON I Co ty?... Okno w korytarzu zaskrzypiało i...

(ostre stukanie w drzwi)

ON II (z palcem na ustach, po cichu chwyta paczkę z amfetaminą, rozdziera, podczas gdy stukanie w drzwi – specyficzne, z punktu rozpoznawalne, teraz przechodzi w dobijanie się, walenie butami. Żadnych wątpliwości, że tym razem jest to autentyczna akcja milicyjna)

GŁOSY Otwierać! Milicja!

ON II (rzuca się w stronę zlewu, chce wysypać zawartość paczki – zawahał się. Wyciąga broń. ON I doskoczył, wybija mu rewolwer z ręki, przytrzymuje przez moment, jakby zastanawiał się co zrobić, gdzie ukryć. Niezgrabnie próbuje wrzucić pod szafę. Broń upada na podłogę.)

ON II (jakby z żalem) Coś ty najlepszego zrobił? Już mają dowód na ciebie. Odciski! Z tego się nie podniesiesz.

(Drzwi dudnią od kopnięć. ON II błyskawicznie podnosi z podłogi rewolwer, ściera ślady. Drzwi ustępują z hukiem. Jeśli nie ma statystów na funkcjonariuszy w ciemnych kostiumach i kominiarkach, można to rozegrać w inny sposób. Światło częściowo gaśnie, jasna pozostaje tylko część sceny – z Jaszka i Fiedką.)

GŁOSY Na ziemię! Obaj! Gdzie towar?

ON II (podbiega do okna. Strzela z półobrotu, na oślep. Już przerzucił nogę przez parapet, wydaje się, że zdąży wyskoczyć, gdy pada strzał. ON II osuwa się na podłogę. Po chwili klęśka przy nim skutą ON I. Reflektory nadal wydobywają z ciemności tylko ich dwu)

ON I No co ty, Fiedka, nie wygłupiaj się. Umierać się zachciało?

ON II Nic nie widzę. Czy to noc? Zostawcie, ja...

ON I Powiesz?... Tobie bez różnicy, a przynajmniej... Fieduszka... Fiodorze Wasyliczu... Z tym... znaczy... z warsztatem naszym... tyś poważnie myślał, czy bardziej tak... dla zmyłki?

ON II Buty wzięli, tyle dobra... w śnieg... Wiedział. Wszystko wiedział. Dokąd to, Afonka? Zimno. Jaki tam ojciec, obcy. A, jesteś. ~~Tato~~?... Zdrzemnę się, i zaraz...
Na weselu w Doniecku...

ON I Ty łajdaku... Nie umieraj! Fiedka! No ulituj się, nie zostawiaj mnie tak. Czyś ty nie człowiek? Fiedia-a!

ON II Zimno. Straszny mróz...

(światło zupełnie wygasa. Odgłosy szarpaniny)

On I Towarzy... Panowie! Za co?

(w ciemności głucho uderzenia i krótki zdławiony krzyk)

Anna Strońska